ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh.

ROK VII. Nr 50/338

LONDYN, 13 GRUDNIA 1953 R.

LAUREAT LITERACKIEJ NAGRODY NOBLA

WINSTON CHURCHILL — CZŁOWIEK I DZIEŁO

Przyznanie nagrody Nobla premierowi angielskiemu Sir Winstonowi Churchillowi za twórczość literacką może niezupełnie odpowiadało jego własnym oczekiwaniom. Nagroda pokojowa Nobla, tak się przebąkuje w niektórych kołach, byłaby przez niego przyjęta z większym zadowoleniem; konsolidowałaby bowiem silnie jego pozycję polityczną, wewnętrzno-polityczną przede wszystkim. Ostatnią ambicją sędziwego, choć jeszcze tak dynamicznego i rześkiego brytyjskiego męża stanu jest bowiem zapewnienie tego, co nie udało się zrealizować jego poprzednikowi konserwatywnemu w premierostwie — Chamberlainowi — p e a c e i n o u r t i m e, zapewnienie pokoju w stosunkach międzynarodowych, głównie między Zachodem anglo-amerykańskim a Wschodem rosyjskim.

W walce wyborczej, w jesieni 1951 r., socjaliści straszyli społeczeństwo angielskie, że zwycięstwo konserwatystów, zwycięstwo Churchilla, oznaczać będzie zaktualizowanie groźby wojny. Pamiętamy te rysunki przedstawiające metamorfozę Churchilla perorującego z wyciągniętym palcem wskazującym na Churchilla z wycelowanym pistoletem w ręku. I trzeba obiektywnie przyznać, że cała przeszłość życiowa Churchilla, cała jego kariera polityczna usprawiedliwiała w poważnej mierze wysunięcie tego straszaka, którym chciano go ubić w opinii zasadniczo pacyfistycznego społeczeństwa angielskiego. Churchill gorąco się odrzekał od wszelkich zamiarów wojowniczych i w ciągu dwóch lat swego drugiego premierostwa istotnie bezustannie zabiegał o odprężenie sytuacji międzynarodowej, a punktem kulminacyjnym tych zabiegów była słynna jego mowa z maja 1953 r., w której proponował rozmowy „na najwyższym poziomie" między czterema mocarstwami światowymi. Przemówienie to rozbroiło opozycję i zyskało Churchillowi jeszcze większą popularność we wszystkich kołach społeczeństwa angielskiego. Przyznanie mu nagrody pokojowej Nobla byłoby niejako przypieczętowaniem jego akcji politycznej w czasie drugiego jego premierostwa.

Stało się jednak inaczej. Churchill został uhonorowany nagrodą literacką. Na tę z pewnością zasłużył niepospolitym wysiłkiem i dokonaniami historyka, biografa, pisarza politycznego i wojskowego, dziennikarza, a nawet powieściopisarza. Zaczął pisać przeszło 60 lat temu. W pewnych okresach jego życia, co prawda stosunkowo krótkich, jego działalność pisarska dominowała nad jego działalnością polityczną. Trzy są tytuły do sławy Churchilla u potomności — jako polityka, jako mówcy i jako pisarza. Bujna indywidualność tej najbarwniejszej postaci na angielskiej arenie publicznej ostatnich dwóch pokoleń niezupełnie mieści się w tych trzech dziedzinach; nie wiadomo też, jaki sąd wyda historia o działalności politycznej Churchilla, która w ocenie współczesnych często bywa przedmiotem kontrowersji. Dorobek pisarski Churchilla jednak stanowi wartość bardziej bezsporną bardziej pozytywną.

Nie można oddzielić całkowicie pisarza od człowieka. Dzieje życia Churchilla tłumaczą nam nie tylko wybór tematów jego dzieł, ale ich zabarwienie i charakter. Nieodzowny tu zatem jest rzut biograficzny.

Winston Spencer Churchill urodził się 30 listopada 1874 r. jako syn lorda Randolpha Churchilla, ożenionego ze słynną z urody Amerykanką Jennie Jerome. Znaczną część swej wczesnej młodości Churchill spędził w Irlandii, gdzie lord Randolph pełnił bezpłatnie funkcję sekretarza osobistego wicekróla i generalnego gubernatora Irlandii, księcia Marlborough, swego ojca.

Rodzice Winstona, zajęci polityką czy obowiązkami towarzyskimi, pozostawiali chłopca raczej pod opieką niańek i guwernantek, do których on się przywiązywał serdecznie. Jedna z nich, niejaka Mrs. Everest była jego powiernicą i przyjaciółką, którą młody Churchill traktował raczej jak bliską krewną, niż jak służącą. Na wiadomość o jej chorobie podążył z Aldershot, gdzie otrzymywał przeszkolenie w pułku huzarów, do Londynu, wezwał specjalistę lekarza i czuwał u łoża chorej aż do jej śmierci. Biografowie Churchilla są zgodni w tym, że jest on wiernym i lojalnym przyjacielem w sferze stosunków osobistych.

Parę słów należy poświęcić osobie lorda Randolpha Churchilla. Była to w każdym calu indywidualność polityczna, człowiek, który wyrastał ponad szablon i szarzyznę swych towarzyszów z partii konserwatywnej. Po powrocie z Irlandii lord Randolph zabłysnął jako świetny mówca parlamentarny, który dawał się dokuczliwie we znaki przywódcom partii liberalnej, z samym Gladstonem na czele, który jednak umiał zachować niezależność sądu również w stosunku do kierownictwa własnej partii. Był on nadzieją i rzecznikiem bardziej postępowego odłamu stronnictwa konserwatywnego, rekrutującego się szczególnie z młodszych ludzi i często potrafił narzucić swój punkt widzenia w naradach i decyzjach partii. W końcu jego nieortodoksyjność i jego zapędy indywidualistyczne skończyły się nieuchronnym odosobnieniem. Człowiek, który dzięki swym talentom krasomówczym, swej prawości i uczciwości politycznej oraz swym skłonnościom postępowym, który siłą swego przykładu i wskutek swej działalności stał się czynnikiem odnowienia i aktywizacji ideologii i aparatu partii konserwatywnej, z czasem popadł w niełaskę i podejrzenie jako „czarna owca" w łonie partii konserwatywnej.

Winston Churchill odziedziczył po ojcu jego niezależność sądu i myśli politycznej, jego indywidualizm i niechęć podporządkowania się decyzjom „góry" politycznej, gdy są one niezgodne z jego przekonaniami. Odziedziczył też po nim jego zdolności krasomówcze.

Pierwsze szkoły prywatne, do których mały Winston Churchill uczęszczał, nie zaszczepiły w nim żądzy nauki. Również w słynnej „public school" w Harrow, do której następnie został posłany, nie zabłysnął zdolnościami ani wynikami pracy. W językach klasycznych — łacinie i grece — był szczególnie słaby. Odznaczał się jednak znakomitą pamięcią — kiedyś wyrecytował bez zająknięcia i bez błędu 1200 wierszy z książki historyka Macaulay'a, na którego prozie majestatycznej wzorował się w późniejszej swej karierze pisarza i mówcy. Był to jednak wyczyn odosobniony — wszystko zdawało się wskazywać na to, że uczeń pozbawiony był zdolności; nigdy nie zdołał wybrnąć z niższych klas i wnet nadzieje, jakie ojciec żywił na przyszłą jego karierą prawniczą z konieczności musiały być porzucone. Młody Winston okazywał zainteresowanie wojskiem, miał imponujący liczebnie zbiór żołnierzy ołowianych i gdy ojciec napomknął, że zamierza wyszkolić go na oficera, chłopiec z radością przyjął ten projekt. Jak jeden z Churchilla biografów z mimowolną może złośliwością zaznacza, „agresywność i zdolność wywoływania zamieszania (trouble-making)" były cechami bardziej na miejscu w armii, niż gdzie indziej.

Ale nawet i ten zamiar nie był zbyt łatwy do wykonania. Ażeby dostać się do szkoły kadetów w Sandhurst, trzeba było poddać się egzaminowi wstępnemu. Dwie pierwsze próby skończyły się sromotnie. Dopiero pomoc specjalnego korepetytora dokonała tego, czego jego własny wysiłek nie zdołał osiągnąć. Pobyt w szkole kadetów, nie stawiający zbyt wysokich wymagań intelektualnych, bardziej odpowiadał dorastającemu Churchillowi. W 1894 r. ukończył szkołę jako ósmy spośród 150. Wynik ten wskazywał, że kariera wojskowa bardziej odpowiadała zdolnościom potomka słynnego księcia Marlborough. Wkrótce po śmierci ojca w 1895 r. Winston wstąpił do 4 pułku huzarów. Życie oficera kawalerii było dość barwne i urozmaicone, jednak po pewnym czasie Churchill zapragnął bardziej podniecających przygód, niż jazda konna z przeszkodami albo parady przed królową Wiktorią. Za zgodą władz przełożonych udał się na Kubę, walcząc po stronie wojsk hiszpańskich przeciwko tamtejszym powstańcom. Nie pobył tam długo, otrzymał jednak chrzest ognia i nabył skłonności do palenia cygar i do siesty.

Wrócił do Londynu przeżywającego gorączkę przygotowań do jubileuszu diamentowego rządów królowej Wiktorii. Jako członek rodu książęcego Churchill oczywiście miał możność uczestniczenia we wspaniałych przyjęciach i zabawach, które uświetniały ten jubileusz. W młodym, plastycznym umyśle Churchilla pamięć o tej demonstracji potęgi i bogactwa imperium brytyjskiego, znajdującego się wówczas w punkcie kulminacyjnym swego rozwoju, zapadła głęboko, a utrzymanie tej potęgi stało się drogowskazem jego służby publicznej.

Wraz ze swoim pułkiem Churchill wyjechał następnie do Indyj. Kraj i warunki, w jakich żyli tam Anglicy, oczarowały go. Z zapałem oddawał się grze w polo. W czasie pobytu w Indiach zaczął uzupełniać swoje bardzo niekompletne wykształcenie rozczytując się namiętnie w dziełach filozoficznych, historycznych i ekonomicznych. Tam też zaczął pisać swoją powieść bohaterską „Savrolę". Gdy wybuchły rozruchy wzdłuż północnej granicy Indyj, młody oficer, żądny przygód postarał się o odkomenderowanie z pułku w charakterze korespondenta wojennego „Daily Telegraphu". Obserwacje swe na temat tej kampanii ogłosił Churchill następnie w „The Story of the Malakand Field Force", w książce, która była jego debiutem pisarskim na nieco poważniejszą skalę. Została ona przyjęta przychylnie przez krytykę, która podkreślała zalety jej stylu i zacięcie satyryczne.

Tymczasem Churchill na wiadomość o nowej kampanii sudańskiej pod wodzą Kitchenera poruszył najpoważniejsze sprężyny z ówczesnym premierem lordem Salisbury na czele, by móc uczestniczyć w wyprawie, która miała rozbić potęgę mahdystów i pomścić śmierć generała Gordona. Mimo oporu Kitchenera Churchill udał się na front jako korespondent „Morning Post" i nie tylko widział i opisał bitwę pod Omdurmanem, ale wziął w niej czynny udział. Obok ujawniającej się u niego wyraźnie pasji uczestniczenia w starciach zbrojnych, w których Wielka Brytania umacniała swe pozycje imperialne, coraz częściej dochodziła w nim do głosu ambicja historyka i pisarza politycznego, który tło konfliktu i jego rozwikłanie poddawał analizie i sądowi. Nowa jego książka o kampanii sudańskiej p. t. „The River War" oznaczała nowy etap w karierze pisarskiej Churchilla i była dowodem krzepnięcia jego talentu. Autor zwrócił na siebie uwagę zarówno stylem jędrnym, choć o pewnych skłonnościach do niepotrzebnego lub przesadnego dramatyzowania, jak i zawartością myślową i trafnością sądu. Niektóre recenzje były nie tylko pochlebne, ale wprost entuzjastyczne. Zdawało się, że przed Churchillem otwierają się perspektywy zawodu pisarza, jednak silniejszy jeszcze był zew z innej strony, obiecujący zaspokojenie od dawna żywionych aspiracyj i ambicyj tak czynnej natury, mianowicie polityki. Churchill wystąpił z wojska, a partia konserwatywna wysunęła jego kandydaturę w okręgu Oldham. Przepadł on jednak na rzecz młodego liberała W. Runcimana, późniejszego wielokrotnego ministra i niesławnej pamięci „mediatora" w sporze niemiecko-czeskim w okresie przedmonachijskim. Dalsza kariera polityczna Churchilla przerwana została wybuchem wojny burskiej. Churchill wyjechał do Południowej Afryki jako korespondent „Morning Post". Jak było do przewidzenia, przeżył mnóstwo przygód, został wzięty do niewoli, uciekł, ukrywał się przez pewien czas w głębi jakiejś kopalni, swoimi korespondencjami naraził się różnym wpływom czynnikom wojskowym, które swojego niezadowolenia nie ukrywały; jednym słowem życie jego toczyło się jak w najbardziej urozmaiconym kalejdoskopie. Jeszcze przed ukończeniem wojny południowo-afrykańskiej wezwany został do kraju, by stoczyć ponowną walkę, tym razem z powodzeniem, o mandat w okręgu Oldham.

Bujna energia Churchilla wyładowała się w tym okresie nie tylko w uciążliwej kampanii przedwyborczej, ale i w napisaniu paru książek o wojnie burskiej, wreszcie w cyklu odczytów wygłoszonych w Anglii i w Ameryce. Ta wyprawa za ocean opłaciła mu się finansowo wcale nieźle, polityczny zaś zysk dla Anglii był również nie do pogardzenia. Na terenie Izby Gmin wystąpienia młodego posła spotykały się z sympatią i uznaniem. Zaczął sobie zyskiwać reputację doskonałego mówcy. Wchodził w ślady swego ojca, gromadząc dokoła siebie umysły niezależne, które nie wahały się przed krytyką niektórych posunięć politycznych własnego kierownictwa partyjnego. Lord Randolph Churchill mimo wszystkich różnic nie mógł się zdecydować na opuszczenie szeregów partii. Syn jego stopniowo odsuwał się coraz bardziej od linii kierownictwa partyjnego, które nie umiało zaspokić ambicji młodego polityka przez ofiarowanie mu stanowiska w rządzie. Wreszcie w 1904 głównie na tle nieuznawania polityki protekcjonistycznej rządu konserwatywnego Churchill przeniósł się na ławy opozycji liberalnej. W następnym roku ukończył dwutomowy życiorys swego ojca, stawiający autora w pierwszym szeregu biografów politycznych. Wartości literackie tego dzieła uznane były nawet przez przeciwników politycznych. Styl Churchilla nabrał większej powściągliwości a jego sądy odznaczały się teraz wybitną jasnością, trzeźwością i spokojem. Jego talent pisarski dojrzewał coraz wspanialej, a doświadczenia polityczne, nie pozbawione zawodów i rozczarowań, jednak skłaniające go do kroczenia własną drogą i ufania własnemu sądowi i przekonaniu, ten proces dojrzewania jeszcze umacniały.

Gdy ustąpił rząd konserwatywny Balfoura i nowe wybory zostały rozpisane, Churchill zyskał mandat z Manchesteru z ramienia partii liberalnej, zwycięskiej na całej linii. Partia liberalna okazała więcej zrozumienia dla talentów politycznych Churchilla. Jeszcze przed wyborami ofiarowano mu stanowisko w przyszłym rządzie. W wieku 31 lat został po raz pierwszy członkiem rządu jako podsekretarz w ministerstwie kolonii. Na stanowisku tym przyczynił się w decydującym stopniu do przyznania autonomii Południowej Afryce, co było dowodem mądrości politycznej i wielkoduszności wobec niedawnego przeciwnika. W rezultacie podróży oficjalnej wzdłuż i wszerz kolonii wschodnio-afrykańskich napisał książkę p. t. „My African Journey". Każde poważniejsze wydarzenie w jego życiu znajdowało odbicie w książkach, a ponieważ żył w czasach niespokojnych, a nawet burzliwych i ponieważ w dodatku, jak wiemy, zawsze szedł naprzeciwko wydarzeniom, nic więc dziwnego, że lista jego książek zaczęła się powiększać.

W 1908 r. Churchill awansował na ministra handlu (President of the Board of Trade). W tym okresie zbliżył się bardzo do Lloyd George'a, co nadało jego obliczu politycznemu zabarwienie wyraźnie radykalne. Warto tu zanotować, że tak dobrze znane Polakom na tych wyspach urzędy pośrednictwa pracy (Labour Exchanges) powstały pod auspicjami Board of Trade za czasów urzędowania Churchilla. Następnymi jego stanowiskami w rządzie liberalnym były: ministerstwo spraw wewnętrznych, a na parę lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej — admiralicja. Na tym ostatnim stanowisku przyczynił się walnie do modernizacji floty angielskiej. Jeszcze zanim wojna wybuchła, Churchill zarządził na własną rękę mobilizację floty.

W czasie wojny nazwisko Churchilla związane było z nieszczęśliwą dla Anglii wyprawą dardanelską, która miała otworzyć najefektowniejszą drogę komunikacyjną do Rosji. Projekt z punktu widzenia strategicznego miał zdrowe podstawy, wykonanie jednak było wadliwe, w szczególności brak było koordynacji armii z marynarką. Część odpowiedzialności za niepowodzenie tej operacji ponosi Churchill. Jego pozycja w łonie rządu została poważnie podważona i przy sposobności reorganizacji rządu został on wymanewrowany z ministerstwa marynarki na stanowisko kanclerza księstwa Lancaster, bez wpływu na istotny bieg spraw państwowych. Zniechęcony podał się do dymisji i pewien czas spędził na froncie francuskim jako major, a później pułkownik. Gdy Lloyd George został premierem (po Asquith'ie), wciągnął Churchilla znowu do rządu jako ministra dla spraw uzbrojenia. Przyczynił się na tym stanowisku walnie do lansowania czołgów, które wśród bardziej opornych wobec inowacyj oficerów nazywano „Winston's folly".

W 1919 r. objął ministerstwo wojny i zyskał sobie trwałą nienawiść komunistów rosyjskich z powodu swej roli w dziedzinie interwencji sił alianckich na terenie Rosji. Polityka aliancka nie była bardzo wyraźna i zdecydowana; pomoc wojskom „białym" była niedostateczna. W końcu, jak wiadomo, bolszewicy opanowali sytuację, ale stygmat zaciętego nieprzyjaciela komunizmu przylgnął na zawsze do Churchilla. Jako minister kolonii (była to następna jego funkcja w rządzie) przeprowadził porozumienie z Sinn Feinem w sprawie utworzenia wolnego państwa irlandzkiego.

Tymczasem rząd koalicyjny rozpadł się i Churchill po raz pierwszy znalazł się (nie licząc krótkiej przerwy wojskowej w czasie wojny) od 16 lat nie tylko poza rządem, ale w dodatku stracił i mandat poselski. Wyzyskał ten czas bezczynności politycznej w sposób niezmiernie dla niego charakterystyczny — opracowując 4-tomowe dzieło o wojnie światowej p. t. „The World Crisis". Nawet w kołach niechętnych Churchillowi uznano wartość nowej jego książki. Prof. Pollard określił ją jako świetniejszą i bardziej fascynu-

(Dokończenie na str. 2)

SED CONTRA

Z KSIĄG FAŁSZERZY

Porzućmy na chwilę aktualne sprawy, aby sięgnąć do kartoteki, w której zebrało się trochę pięknych powiedzonek przywódców ciemnogrodu, fałszerzy historii, będących mistrzami dla niejednego spośród współczesnych. Wyjmuję kartki o stosunku średniowiecza do Odrodzenia.

Wolter: „Trzeba znać historię tej epoki (średniowiecza), aby nią pogardzać". „Teologia scholastyczna, barbarzyńska córa filozofii Arystotelesa, źle przetłumaczonej i źle zrozumianej, wyrządziła dobrym studiom więcej szkody, niż Hunowie i Wandale". Prawda jest, oczywiście, taka, że nie mielibyśmy ani nauki, ani kultury, ani w ogóle nie bylibyśmy tym czym jesteśmy, gdyby nie ten olbrzymi, wielowiekowy wysiłek scholastycznej teologii ku zracjonalizowaniu światopoglądu. A co do Arystotelesa, przekład Moerbekego jest lepszy od wielu współczesnych, a Sir David Ross — salva reverentia — nie zrozumiał w Stagirycie połowy tego, co Albert Wielki albo Szkot, nie mówiąc o św. Tomaszu. Ale trudno było oczekiwać czego innego od pismaka.

Hegel: „Te trzy fakty: odnowienie nauk, rozkwit sztuk pięknych i odkrycie Ameryki... można porównać z jutrzenką zapowiadającą, po długich burzach (to jest echo renesansowej „media tempestas") znowu piękny dzień. Ten dzień jest dniem ogólności (chodzi o specjalnie heglowską wiarę), który nadchodzi wreszcie po długiej, brzemiennej w skutki i straszliwej nocy średniowiecza." Jak na filozofa, wcale pięknie, zwłaszcza, że średniowiecze było wiekiem nie tylko katedr i Dantego (ciemne barbarzyństwo, ma się rozumieć), ale także wielką epoką filozofów, w przeciwieństwie do owego cudownego Odrodzenia, które może się poszczycić paroma blagierami i kilku erudytami w tej dziedzinie, niczym więcej. Ale jakże od Hegla wymagać, by nie był ślepy?

Michelet: Ten jest wprost cudaczny. Oto kilka nagłówków rozdziałów jego „Odrodzenia": „O stworzeniu ludu wariatów", „O proskrypcji na przyrodę" i tym podobne. A oto cytat: Średnie Wieki „byłyby zginęły w XII stuleciu (sic)", ale „Scholastyka uratowała Średniowiecze, stwarzając wielki lud rezonerów przeciw rozumowi. Nicość stała się płodna: zaczęła tworzyć. Z proskrypcji przyrody i nauk wyszedł tłum łajdaków i naiwniaków czytających w gwiazdach i robiących złoto. Olbrzymia armia synów Eola, zrodzonych z wiatru i wzdętych słowami zaczęła dąć. Pod tym tchnieniem wzniosła się w powietrze wieża Babel kłamstw i głupstw, gruba mgła, magicznie zgęszczona, której rozum nie mógł ugryźć. Ludzkość usiadła u jej stóp, przybita, milcząca, zrzekłszy się prawdy." I dalej: „to marne dziecko wyrwane z wnętrzności chrześcijaństwa, zrodziło się w łzach, wzrosło w modlitwie i marzeniach sennych, w trwodze serca, a zmarło niczego nie dokonawszy (sic) — ale pozostawiło nam tak bolesne wspomnienie, że wszystkie blaski wieków nowoczesnych (sic) nie wystarczają, aby nas pocieszyć."

Burckhart: „W Średniowieczu, dwa oblicza ludzkiej świadomości, to zwrócone na zewnątrz, ku światu i to które spogląda na wewnątrz, na samego człowieka, były uśpione, albo odrętwiałe pod tym samym całunem, utkanym z wiary, z iluzji, z dziecinnych przesądów, poprzez które człowiek i historia przejawiały się jak ubrane w przedziwne barwy. Człowiek nie miał świadomości samego siebie inaczej, jak o członku rasy, ludu, partii, rodziny, korporacji, wyłącznie w kategoriach ogólnych."

Ciekawe, nieprawda? Można sobie w obliczu tych tekstów zadać takie pytanie: co owi pisarze, a za nimi ich duchowi potomkowie dzisiejsi, bolszewicy i inne ciemnogłowy, robią z takimi sobie zjawiskami jak, na przykład, święty Franciszek (początek XIII wieku), jak tomistyczny realizm i personalizm, o którym nam dziś i marzyć trudno, jak zamiłowanie do fizyki szkoły paryskiej (XIV wiek), jak sztuka średniowieczna? Co robią z ambarasującym faktem otwartej pogardy dla nauki niemal *wszystkich* humanistów, zastoju w tej dziedzinie, jaki charakteryzuje XV wiek, z oczywistą zależnością Kopernika, Galileusza i w ogóle twórców nowoczesnej nauki wprost od scholastyki?

A no, robią tak: ktokolwiek nie wchodzi gładko do *ich* obrazka mającego przedstawiać średniowiecze (mgła magiczna, tłumy łajdaków, ludzkość rezygnująca z prawdy, człowiek znający się tylko w kategoriach ogólnych), ten nie był, oczywiście, człowiekiem średniowiecznym. Nie był nim, na przykład, ani Dante, ani św. Franciszek; nie był nim nie tylko Pomponazzi i Ficino (tak niesłychanie obaj przecież średniowieczni), ale nawet... risum teneatis amici: Siger z Brabantu, żyjący w pierwszej połowie XIII wieku.

Po co wygrzebuję te trupy z lamusa biblioteki, do którego one przecież należą? Dlatego, że jad trupi rozlał się z nich szeroko i niejeden „nowoczesny" inteligent klnie się tymi samymi „głębokimi" poglądami historycznymi i historiozofizycznymi. Im to owe teksty mogą posłużyć za zwierciadełko „postępowości" własnej, a mnie za okazję do powiedzenia raz jeszcze, co człowiek nowoczesny myśleć powinien o tych synach Eola wzdętych słowami i plujących głupstwem — łajdackich fałszerzach albo nieszczęsnych ignorantach, oślepionych nienawiścią do Wiary.

I. M. B.

KIM JEST NIEPOKALANA?

Kim jesteś, o Pani?
Kim jesteś, o Niepokalana?
Nie mogę zgłębić, co to jest być stworzeniem Bożym...
Już przechodzi me siły zrozumieć, co znaczy być przybranym dzieckiem Bożym...
A Ty, o Niepokalana, kim jesteś?
— Nie tylko stworzeniem, nie tylko dzieckiem przybranym, ale Matką Bożą, i to nie przybraną tylko Matką, ale rzeczywistą, Bożą Matką. I to jest nie tylko przypuszczenie, prawdopodobieństwo, ale pewność, pewność zupełna, dogmat wiary.
Kim jesteś, o Niepokalane Poczęcie?
— Nie Bogiem, bo Ten zaczęcia nie ma. Nie aniołem stworzonym bezpośrednio z niczego, nie Adamem ulepionym z mułu ziemi, nie Ewą wziętą z Adama. Ani też Wcielonym Słowem, które od wieków już istniało i raczej poczętym niż poczęciem jest. Dzieci Ewy przed poczęciem nie istniały, więc bardziej poczęciem nazywać się mogą, lecz i od nich wszystkich Ty się różnisz, bo są to poczęcia pokalane grzechem pierworodnym, a Ty, jedna, jedyna poczęcie niepokalane.

Niepokalana... Szczyt doskonałości stworzenia. Boża Matka, najbardziej ubóstwiona ze stworzeń.

Od Ojca przez Syna i Ducha zstępuje każdy akt miłości Boga, stwarzający, utrzymujący w istnieniu, dający życie i jego rozwój, tak w porządku natury, jak i w porządku łaski. Tak Bóg darzy miłością swe niezliczone podobieństwa skończone; i nie inną drogą, jak przez Ducha i Syna wstępuje do Ojca reakcja miłości stworzenie. Nie zawsze dzieje się to świadomie, ale zawsze prawdziwie. Nie kto inny, jak ten sam Bóg jest twórcą aktu miłości u stworzeń, a jeżeli to stworzenie posiada wolną wolę, akt ten nie dzieje się bez Jego przyzwolenia. Szczytem miłości stworzenia wracającej do Boga, to Niepokalana. Istota bez zmazy grzechu, cała piękna, cała Boża. Ani na moment Jej wola nie uchyliła się od woli Boga.

Niepokalana jest kimś tak wzniosłym, tak bliskim Trójcy Przenajświętszej, że jeden z Ojców świętych nie waha się Jej nazwać „complementum Sanctissimae Trinitatis" t. j. „dopełnieniem Trójcy Przenajświętszej".

Słowa ludzkie nie są w stanie opowiedzieć, kim jest ta, co stała się prawdziwą Matką Boga. Sama ze siebie jest wprawdzie tylko stworzeniem, ale z Boga jest istotą tak wzniosłą, że trzeba by pojąć, kim jest Bóg, by zrozumieć, kim jest Boża Matka. I Ona jest prawdziwą Matką Boga. To dogmat wiary. Godność Macierzyństwa Bożego stanowi główną rację wszystkich Jej przywilejów. Jednak pierwszą łaską, jaką otrzymała od Boga, to Jej Niepokalane Poczęcie, wolność od wszelkiej zmazy, nawet pierworodnego grzechu od pierwszej chwili istnienia. I miłym Jej bardzo musi być ten przywilej, jeżeli nazywa się w Lourdes: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie". Stąd wynika, że Ona, to Niepokalaność sama. I rzeczywiście nikomu innemu, jak tylko Jej, ta nazwa przysługuje.

Nic więc dziwnego, że rozum ludzki skończony gubi się, gdy Jej tajemnic docieka, a zarozumiała głowa głupieje jeszcze bardziej. By zrozumieć dokładnie, kim jest Niepokalana, trzeba koniecznie uznać całą swoją nicość, zdobyć się na pokorną modlitwę, by uzyskać łaskę poznania Jej i starać się samemu doświadczyć na sobie Jej dobroci i potęgi.

Celem stworzenia, celem człowieka jest coraz większe upodobnienie do Stwórcy, coraz doskonalsze ubóstwienie. „Bóg staje się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem" — mówi św. Augustyn.

Naśladujemy ludzi dobrych, cnotliwych, świętych, ale żaden z nich nie jest bez niedoskonałości: tylko Ona, Niepokalana, od pierwszej chwili swego istnienia, nie zna żadnego, chociażby najlżejszego upadku. Ją więc naśladować, zbliżać się do Niej, stać się Jej, stać się Nią — oto szczyt doskonałości człowieka.

Nazywamy Ją Matką. Ale matka ziemska nie jest wolna od ułomności, stąd też ustawy ludzkie zawierają wiele o prawach dzieci wobec rodziców: tymczasem ta Matka — to Matka bez skazy, niepokalana i jakiekolwiek zastrzeżenie sprawiłoby Jej niewymowną przykrość i krzywdę, gdyż zawierałoby przypuszczenie, że nie jest niemożliwy w Niej choćby cień skazy.

Nazywamy Ją Panią, ale pojęcie to oddala od serca matczynego.

Nazywamy Królową, lecz i tu trzeba dodać, że to Królowa serc, Królowa miłości. Jej prawo, to miłość. Jej potęga, to miłość matczyna.

Te i podobne wyjaśnienia jednak, chociażby wznoszone bez końca, nie powiedzą jeszcze w części tego, co odczuwa dusza Jej miłością trawiona. Bezpośrednio z Jej serca więcej zaczerpniesz wiedzy o Niej i bardziej się Jej miłością rozpalisz, niż ze wszystkich słów ludzkich, razem wziętych.

Z pism O. Maksymiliana Kolbe zebrał J. Z. S.

ROZPOCZĄŁ SIĘ ROK MARYJNY

Kościół katolicki zwykł, podobnie jak państwa, narody i pojedyńczy ludzie, obchodzić rocznice wielkich wydarzeń w swoich dziejach. I na te rocznice wydają Papieże encykliki lub inne enuncjacje, n.p. na 40 i 50-lecie encykliki „Rerum Novarum", na 50-lecie listu apostolskiego Motu Proprio błog. Piusa X z 22 listopada 1903 o muzyce kościelnej itd.

Obecnie szczególnie uroczyście traktuje Stolica Apostolska 100-lecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu bullą Piusa IX „Ineffabilis Deus" z 8 grudnia 1854; rocznicy tej poświęcona była już kiedyś encyklika Piusa X „Ad Diem" z 2 lutego 1904. Obecnie, w stulecie tego wielkiego wydarzenia, Pius XII encykliką „Fulgens Corona" z 8 września 1953 ustanowił Rok Maryjny od 8 grudnia 1953 do samej rocznicy w dniu 8 grudnia 1954. Dekretem zaś Świętej Penitencjarii Apostolskiej z 11 listopada 1953 ogłoszone zostały łaski duchowne przyznane przez Ojca św. na Rok Maryjny.

Cały świat katolicki przygotowuje się do godnego obchodzenia tego Roku, a zwłaszcza Rzym i Lourdes. Komitet Centralny Roku Maryjnego przystąpił z dniem 1 grudnia do wydawania dwutygodnika „La Madonna" w języku włoskim, przeznaczonego do szerokiego rozpowszechniania przez proboszczów i organizacje Akcji Katolickiej, tak by mógł dotrzeć nawet do tych, którzy nie interesują się głębokim znaczeniem duchowym Roku Maryjnego lub nie chcą o nim wiedzieć.

Do współpracy w piśmie zostali pozyskani najwybitniejsi pisarze włoscy, wśród nich Giovanni Papini. Dyrekcja wydawnictwa mieści się w Rzymie przy via del Divino Amore 12.

Z inicjatywy Światowej Federacji Akcji Katolickiej w dniu 1 marca 1954 rozpocznie się bieg z pochodnią zapaloną w Lourdes. Luzujące się ekipy przebiegną przez Francję, Hiszpanię, Portugalię, Włochy, Austrię, Szwajcarię, Luksemburg, Belgię, Holandię, Danię, Irlandię i Wielką Brytanię.

ŁASKI DUCHOWNE W ROKU MARYJNYM

Jego Świątobliwość Pius XII z Bożej Opatrzności Papież, w tym celu, ażeby można było uzyskać obfitsze owoce duchowe z obchodu Roku Maryjnego, zarządzonego encykliką „Fulgens Corona Gloriae" z 8 września 1953 r., w pierwsze stulecie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, na audiencji udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Penitencjarzowi Wielkiemu w dniu 10 bieżącego miesiąca raczył przyznać następujące łaski duchowe, ważne w całym Roku Maryjnym:

I. Wszyscy wierni mogą dostąpić odpustu zupełnego tyle razy, ile razy po uzyskaniu przebaczenia grzechów i przystąpieniu do Stołu Pańskiego nawiedzą pobożnie jakąkolwiek świątynię*) wzniesioną ku czci Najświętszej Maryi Panny lub kaplicę, gdy chodzi o kraje misyjne i pomodlą się na intencję Ojca św. — w dniu, w którym Rok Maryjny się zaczyna i także w którym się kończy, mianowicie 8 grudnia 1953 roku i 8 tegoż miesiąca 1954 roku; również w uroczystości Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia, Siedmiu Boleści i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

II. Pod warunkami wyżej podanymi wierni mogą również zyskać odpust zupełny we wszystkie soboty Roku Maryjnego i ilekroć odprawią zbiorową pielgrzymkę (turmatim) do tychże świątyń.

III. Ciż sami wierni, którzy, jak wyżej dysponowani**), wezmą pobożnie udział w jakimkolwiek nabożeństwie (sacrae functioni) ku czci Najświętszej Maryi Panny, mogą również zyskać odpust zupełny; jeżeli zaś uczynią to tylko sercem skruszonym, odpust 10 lat.

IV. Wszyscy biskupi ordynariusze otrzymują władzę udzielenia w czasie Mszy pontyfikalnej Błogosławieństwa Papieskiego z odpustem zupełnym w dniach, w których zaczyna się i kończy tenże Rok***).

V. Wszystkie ołtarze poświęcone (dicata) Najświętszej Maryi Pannie, będą uprzywilejowane na korzyść duszy wiernego zmarłego w łasce Bożej, za którego tamże odprawia Mszę św. jakikolwiek kapłan.

VI. Gdzie zaś jest specjalne sanktuarium, w którym oddaje się w szczególny sposób cześć Bogarodzicy Dziewicy Maryi, i do którego zwykle przybywają tłumnie pobożni pielgrzymi nawet z dalekich okolic, na tymże miejscu wierni, oprócz wszystkich wymienionych łask duchownych, mogą zyskać odpust zupełny nie tylko we wszystkie soboty, lecz także we wszystkie inne dni Roku Maryjnego, jeśli tylko po spowiedzi i Komunii św. nawiedzą pobożnie owe sanktuarium i pomodlą się na intencję Ojca św.

Żadne postanowienia przeciwne temu dekretowi nie obowiązują.

Dan w Rzymie, z siedziby Świętej Penitencjarii Apostolskiej, dnia 11 listopada 1953.

I. ROSSI, Sekretarz — N. KARD. CANALI, Penitencjarz Wielki

Objaśnienia redakcji. Stosownie do kanonu 931 Kodeksu Prawa Kanonicznego spowiedź wymagana do uzyskania jakichkolwiek odpustów może być odprawiona w ciągu ośmiu dni poprzedzających dzień, do którego jest przywiązany odpust, Komunia św. zaś w przeddzień tegoż dnia; ponadto spowiedź i Komunia św. w ciągu całej oktawy tegoż dnia.

Jeżeli do uzyskania odpustu przepisana jest ogólnie modlitwa na intencje Ojca św. (oratio in genere ad mentem Summi Pontificis), nie wystarcza tylko modlitwa myślna (por. kan. 934), lecz ustna. Stosownie zaś do dekretów Świętej Penitencjarii Apostolskiej z 5 lipca 1930 i 20 września 1933, dla wypełnienia klauzuli o modlitwie na intencje Ojca św. wystarczy odmówić 1 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu; jeśli zaś chodzi o odpusty zupełne toties quoties, których można dostąpić tyle razy, ile razy odbywa się przepisane nawiedzenie jakiejś świątyni, należy odmówić przy każdym nawiedzeniu: 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

*) W tłumaczeniu włoskim („Osservatore Romano" (z 20 listopada 1953): kościół albo oratorium publiczne.

**) T. zn. obowiązuje spowiedź, Komunia św., nawiedzenie kościoła lub oratorium publicznego, modlitwa na intencje Ojca św. (por. tłum. włoskie j. w.).

***) Obowiązuje spowiedź, Komunia św., przyjęcie Błogosławieństwa i modlitwa na intencje Ojca św. (por. tłum. włoskie j. w.).

W HOŁDZIE KOŚCIOŁOWI MILCZENIA

W niedzielę, 22 listopada br., odbyła się w Rzymie wielka manifestacja na rzecz Kościoła Milczenia za żelazną kurtyną. O godzinie 11 sala teatru Hadriano była wypełniona po brzegi przedstawicielami różnych organizacji katolickich, którzy ze sztandarami zjawili się na manifestację. Estrada udekorowana była krzyżem, który wznosił się na całą wysokość sali, spowity w cierniach. Pod krzyżem widniały cztery nazwiska uwięzionych prymasów, m. in. kardynała Wyszyńskiego, który stał się postacią centralną całej tej smutnej i wzruszającej uroczystości. Pod krzyżem dużymi zgłoskami widniał napis: „Zjednoczeni z kardynałem Wyszyńskim i wszystkimi, którzy w więzieniu, ofiary znane czy nieznane, cierpią za wolność i sprawiedliwość".

Na estradzie zajęło miejsce honorowe prezydium na czele z kard. Micara, przedstawicielem miasta i organizacyj. Na estradzie zasiadał także ks. arcybiskup Gawlina.

Piękne przemówienie, przerywane raz po raz oklaskami z widowni, wygłosił prof. Luigi Gedda. Najpierw barwnie roztaczał przed słuchaczami obraz stosunków wzajemnych, jakie łączyły Italię z Polską, na tle walk o niepodległość. Walka o wolność w Polsce żywo była odczuwana w Italii. Włosi szli, aby walczyć za Polskę. Przeszedł następnie do historii Kościoła w Polsce, która ma 96 % ludności katolickiej. Kardynał Wyszyński jest synem ludu polskiego, ale jest zarazem obywatelem Rzymu, który, jak to sam wyraził, jest dla niego drugą ojczyzną. Mówiąc o uwięzionych za żelazną kurtyną, mówca powiedział: „Wy, męczennicy Kościoła Milczenia, staliście się naszym sztandarem, naszą chlubą, naszą mocą. Uderzając w was, chcieli uderzyć w Chrystusa, a my świadczymy, że Chrystus przez was głosi Ewangelię w XX wieku."

Uroczystość przerywana była okrzykami, w których publiczność wyrażała swą wierność Namiestnikowi Chrystusowemu.

W tymże samym dniu „Quotidiano", organ Akcji Katolickiej poświęcił swój numer tejże samej sprawie. W naczelnym artykule p. t. „W godzinę męczeństwa", autor artykułu pisze, że trzej prymasi uwięzieni uwydatniają trzy punkty szczytowe w Kościele Milczenia.

Moce destrukcyjne zdają się dzisiaj mieć w świecie przewagę swoją przemocą, okrucieństwem i niesprawiedliwością.

Trzej purpuraci wystawieni zostali w świecie na pośmiewisko tak, jak ongiś na pośmiewisko wystawiony był Chrystus przed trybunałem z narzuconą na swe ramiona szkarłatną szmatą.

To są trzy ofiary w konflikcie Zła przeciwko tajemnicy Odkupienia. Wraz z kardynałami jęczą ich narody wyśmiane i upokorzone. Deprawuje się młodzież, aby można ją było przygotować na przyszłych aktywistów komunizmu. Lud oddzielają od kleru, doprowadzają do pauperyzacji i nędzy tak, aby on w walce o byt zapomniał o wartościach duchowych. Jest to królestwo absurdu, przesłonięte zasłoną, aby inni nie mogli dojrzeć potwornej rzeczywistości i nie mogli słyszeć głosu męczenników...

Głos prymasów wznosi się ponad wszystkie bariery, oni wołają, abyśmy ich nie opuścili, wołają do nas, abyśmy przełamali zasłonę milczenia. Komunizm chce złamać więź naszą z nimi.

Naszym zadaniem jest modlitwa i ekspiacja. To są środki najsilniejsze w walce, we współdziałaniu z tajemnicą Odkupienia. I te środki my tylko posiadamy. Tymi środkami przezwycięży się zło. Jest to godzina jedności i solidarności z umęczonymi braćmi.

Tego rodzaju manifestacje odbyły się w niedzielę 22 listopada w całej Italii.

CHURCHILL — CZŁOWIEK I DZIEŁO

(Dokończenie ze str. 1)

jącą, niż biografia jego ojca, chwalił wizję i imaginację autora. Były oczywiście i uszczypliwości, lord Balfour np. wyraził się o książce jako o „świetnej autobiografii Winstona paradującej jako historia wszechświata". W biografii Churchilla, napisanej przez Amerykankę p. Virginię Cowles, a wydanej w 1953 r., wypowiedziany jest sąd z odległości 30 lat o tej książce. Sprowadza się on do tego, że nie można jej uważać za historię w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz za sprawozdanie — świetnie przedstawione — polityka pragnącego wyjaśnić i uzasadnić swą działalność. Książka była „artystycznym tryumfem" i dobitnie wykazała jego niezłomną wiarę we własne idee i siłę swej indywidualności. Inny biograf Churchilla, Lockhart, porównuje książkę z „Pamiętnikami" Cezara, dodając przy tym, że Churchill był lepszym pisarzem od Cezara. Ten sam biograf przyznając, że mamy tu do czynienia, przynajmniej w części książki, z wyraźną apologią działalności własnej jako ministra odpowiedzialnego za sposób prowadzenia wojny, podkreśla, że Churchill wykazał, iż rozumie wojnę, jej prawidła, jej strategię i jej wymagania w stopniu znacznie wyższym, niż to rozumiał Asquith a nawet Lloyd George. Churchill udowodnił na podstawie tej książki, że jest obdarzony wizją i właściwościami wodza. Książka ta utorowała mu, bardziej może niż jego przemówienia w Izbie Gmin, drogę do roli, jaką miał pełnić w następnej, drugiej wojnie światowej.

Tymczasem następował nieuchronnie zmierzch partii liberalnej w Anglii. Skłóceni między sobą przywódcy przyśpieszyli ten proces. W wyborach 1922 r. dwie frakcje liberalne z Lloyd George'm z jednej i Asquith'em z drugiej strony zdołały wysłać tylko 117 posłów do Izby Gmin. Konserwatyści zdobyli 344 mandaty, a Labour Party z 142 posłami wysunęła się na drugie miejsce i stała się oficjalną opozycją. W wyborach parlamentarnych w następnym roku Churchill po raz ostatni kandydował jako liberał. Poparcie przez liberałów przywódcy Labour Party Mac Donalda jako premiera spowodowało Churchilla do opuszczenia szeregów partii liberalnej. W 1924 r. Stanley Baldwin, nowy premier konserwatywny powołał Churchilla do rządu jako kanclerza skarbu. Powrót do partii konserwatywnej odbył się więc z wszelkimi honorami. Na tym stanowisku Churchill pozostał do 1929 r. Nie można jednak powiedzieć, że był to okres politycznie bardzo twórczy w jego życiu, gdyż na sprawach ekonomicznych nie znał się on ani nigdy się nimi szczególnie nie interesował. Doświadczenie z Churchillem jako źle obsadzonym ministrem było tak negatywne, że konserwatyści przez następnych dziesięć lat wystrzegali się wciągania go do rządów, które tworzyli. Zresztą między nim a opinią polityczną kraju zaczął się zaznaczać coraz silniejszy rozdźwięk, który z biegiem czasu się powiększał. Anglia przechodziła kryzys nie tylko ekonomiczny, ale i moralno-polityczny. Chowała głowę w piasku, rezygnowała z przodującej roli w polityce międzynarodowej. Churchill z wszystkich sił starał się przedstawić grozę sytuacji, rozwiewać niebezpieczne złudzenia, zagrzewać do akcji. Był to głos wołającego na puszczy. Oficjalna polityka angielska była pacyfistyczna za wszelką cenę, a więc defetystyczna.

W końcu przyszło otrzeźwienie, gdy już było prawie za późno. W momencie powiększającego się z dnia na dzień niebezpieczeństwa Churchill objął kierownictwo nawą państwową. Wypadki dowiodły trafności jego sądu politycznego, jego zdolności przewidywania wydarzeń. Był on znakomitym przywódcą narodu w wojnie. Wszystko podporządkował zadaniu pokonania wroga — Hitlera i odniesienia zwycięstwa wojennego. Może w nieco mniejszym stopniu, niż Roosevelt, popełnił jednak kardynalne błędy w polityce wobec Rosji, czego skutki my, Polacy, tak boleśnie odczuwamy. Nie będziemy jednak o tej ostatniej fazie działalności politycznej Churchilla pisać, bo jest ona zbyt świeża w pamięci. Dziś Churchill znowu jest premierem w okresie pokoju, jak nim był w okresie wojny.

W latach swego „wygnania politycznego" od 1930 do 1939 r. Churchill napisał i ogłosił ni mniej ni więcej tylko 9 książek. Był między nimi i fragment autobiograficzny („My Early Life"), był ostatni tom „World Crisis", który zajmował się akcją na froncie wschodnim, były zbiory artykułów i przemówień. Ale przede wszystkim było monumentalne dzieło o wielkim jego przodku — życiorys księcia Marlborough (4 tomy). Było to pewnego rodzaju arcydzieło prozy historycznej. Nie tylko skorygował ujemny sąd słynnego historyka, lorda Macaulay o tym wielkim wojowniku i zręcznym graczu politycznym z przełomu XVII i XVIII wieku, ale z prawdziwie artystycznym mistrzostwem nakreślił główne postacie ówczesnej epoki, dał obraz pulsujący życiem i niezwykle dramatyczny ludzi i spraw współczesnych. Któż lepiej od Churchilla byłby zdolny przedstawić tło burzliwe epoki, na którym rozgrywała się bezustannie walka o władzę? Churchill w tym dziele o swoim przodku wykazał ponownie, że jest mistrzem gry politycznej i świetnym znawcą strategii wojennej.

Po drugiej wojnie światowej obowiązki przywódcy opozycji Jego Królewskiej Mości, a potem premiera rządu, nie przeszkodziły mu wydać kilku zbiorów przemówień, a przede wszystkim monumentalnych, szeroko zakrojonych pamiętników wojennych, za które właśnie otrzymał nagrodę Nobla.

M. Ch.

„TRAGICZNE ŻNIWO JAŁTY"

Pod tym nagłówkiem „Daily Telegraph" z dnia 25 listopada ogłasza list lorda Windleshama, b. ministra i b. wiceprezesa partii konserwatywnej, dotyczący Jałty na tle ogłaszanych obecnie w tym dzienniku pamiętników wojennych Churchilla.

Lord Windlesham w najostrzejszych słowach potępia układ jałtański i twierdzi, że Churchill złe otrzymywał rady z ówczesnego Foreign Office'u.

„Rzeczywista tragedia konferencji jałtańskiej — pisze — polega na tym, że konferencja ta w ogóle nie powinna była się odbyć. Churchill i Roosevelt po prostu napraszali się klęski, kiedy szli do Jałty, by targować się i rokować ze Stalinem, który wówczas dzierżył w rękach wszystkie cztery asy.

„Argumenty Stalina na rzecz narzucenia narodowi polskiemu Komitetu Lubelskiego wydają się teraz, po upływie czasu, wprost dziecinne i nawet w r. 1945 musiały wydawać się całkiem niedostateczne mężowi stanu o takim doświadczeniu i wiedzy, jak Sir Winston. By przytoczyć tylko jeden z nich: Stalin oświadczył, że „Niemcy zdolni byli do łatwego ataku na Rosję poprzez Polskę, ponieważ Polacy byli tak słabi" — i ten stan rzeczy pragnął jako naprawić na przyszłość. Czyż był na konferencji ktokolwiek, kto by zapomniał, że to układ Ribbentrop-Mołotow zapewnił Niemcom całkowite bezpieczeństwo w ich najeździe na Polskę?

„Sprawa przyszłych granic Polski, której Roosevelt i Churchill jak się zdaje poświęcili tyle czasu i uwagi, nie kłopotała Stalina zupełnie. Z chwilą, kiedy otrzymał on ogólną zgodę na ustanowienie w Warszawie dobranego przez siebie rządu (to jest Komitetu Lubelskiego), wszystko inne musiało pójść w pożądanym kierunku, od chwili, kiedy armia czerwona przez samą swą fizyczną obecność pilnowała, by to się stało.

„Jakże więc Foreign Office nie przewidział, co za atuty Stalin musi mieć w swych rękach?... Foreign Office miał wiele źródeł informacji, gdyby tylko zechciał się nimi posłużyć. Sir Archibald Clark-Kerr (późniejszy lord Inverchapel) miał akredytowaną przy sobie w Moskwie misję, której przewodził najpierw gen. Martel, a później gen. Burrows — ludzie, którzy nie mieli żadnych złudzeń co do tego, jakie były plany rosyjskie wobec Polski.

„Wielki polski patriota i żołnierz gen. Sikorski przed swą tragiczną śmiercią w wypadku lotniczym wielokrotnie ostrzegał nas, co się w danym wypadku stanie, a to samo czynił jego następca na stanowisku głównodo-

(Dokończenie na 6 lamie)

ROZMOWA Z NIEPOKALANĄ

WIERNI:

Któż jest ta, która idzie jako zorza wschodząca, piękna jako księżyc, wspaniała jak słońce, trwogę budząca jak wojsko w szyku bojowym?

MARYJA:

Oto ja służebnica Pańska.

WIERNI:

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.

MARYJA:

Pójdźcie posłuchać, wszyscy bogobojni, oto wam powiem, co Pan mej duszy uczynił.

WIERNI:

Chwalebne rzeczy powiedziano o tobie, Maryjo, albowiem wielkich rzeczy dokonał dla ciebie Wszechmocny.

MARYJA:

Uwielbia dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Weselę się wielce w Panu i raduje się duch mój w Bogu moim: gdyż oblókł mnie w szaty zbawienia i odział płaszczem świętości, jako oblubienicę ubraną klejnotami.

WIERNI:

Wszystka jesteś piękna, Maryjo, a zmazy pierworodnej nie masz w tobie.

Tyś chwałą Jeruzalem, tyś weselem Izraela, tyś chlubą ludu naszego.

MARYJA:

Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty.

WIERNI:

Alleluja, alleluja. Witaj, Matko miłosierdzia, Matko nadziei i łaski, o Maryjo. Alleluja.

MARYJA:

Przychodźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i owocami moimi nasyćcie się.

Rozkoszą moją być z synami ludzkimi.

WIERNI:

Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.

Błogosławiona jesteś, Panno Maryjo, od Pana, Boga wysokiego, ponad wszystkie niewiasty na ziemi.

Błogosławiona jesteś, Panno Maryjo, któraś nosiła Stwórcę wszechrzeczy.

CHRYSTUS PAN:

I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Z tekstów mszalnych zestawił Władysław Facchinetti

„Dzień emigrantów włoskich". Jak corocznie w pierwszą niedzielę Adwentu odbył się we Włoszech „Dzień emigrantów włoskich". Kardynał Adeodato Piazza, stojący na czele resortu dla opieki duchownej nad emigrantami, przemawiał przez radio, przedstawiając dolę emigranta i apelując o ofiary materialne i modlitewną łączność. Wezwał również do odmawiania modlitwy ułożonej przez Piusa XII, Papieża emigrantów, do Matki Boskiej emigrantów, która też była wygnanką i pielgrzymującą. Przed dwoma miesiącami kardynał Piazza wizytował ośrodki emigrantów różnych narodowości we Francji i Luksemburgu i zetknął się z licznymi cywilnymi władzami belgijskimi, francuskimi, hiszpańskimi, luksemburskimi, polskimi, włoskimi.

„TRAGICZNE ŻNIWO JAŁTY"

(Dokończenie)

wodzącego sił zbrojnych polskich gen. Sosnkowski. Robił to również gen. Anders, dowódca korpusu polskiego we Włoszech, ale kiedy przyleciał w tym czasie do Londynu, by przepowiedzieć to, co się istotnie stało, za trudy swe został ostro ofukany (was heavily snubbed).

„Wreszcie był w Londynie w tym czasie legalnie ukonstytuowany rząd polski pod przewodnictwem p. Arciszewskiego (a nie p. Mikołajczyka, jak to zostało powiedziane). Nikt poza Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej nie miał konstytucyjnego prawa do zastępowania tego rządu innym. Jeśli zaś chodzi o „wolne i niekrępowane wybory", to jakże, jeśli jesteśmy przy zdrowych zmysłach, mogły tego rodzaju rzeczy się odbyć w kraju, najpierw zdziesiątkowanym przez naszych nieprzyjaciół, a później trzymanym w uchwycie złośliwej stali przez naszych aliantów?

„Historia Polski — kończy lord Windlesham — jest długa i tragiczna. Żadną miarą nie jest ona jeszcze skończona. Miejmy nadzieję, że historia obejdzie się stosunkowo łagodnie z sygnatariuszami deklaracji jałtańskiej, którzy, poza jednym wypadkiem „nie wiedzieli co czynią".

S. CZECHANOWSKI

KORESPONDENCJA Z BERLINA

SOWIECKI EKSPERYMENT WSCHODNIO-NIEMIECKI

Emigracyjna publicystyka polska zajmuje się dość często tematyką niemiecką. Wszystkie analizy i rozważania sprowadzają się jednak przeważnie do problemów, wynikających z narastającego potencjału gospodarczego, politycznego, a w niedalekiej przyszłości i militarnego zachodnio-niemieckiej republiki związkowej. Zagadnień wschodnio-niemieckich nie porusza się w ogóle albo tylko marginesowo. Problem niemiecki obejmuje jednak całe Niemcy. Analiza tego problemu i nasuwające się stąd wnioski uwzględniać muszą zarówno zachodni, jak i wschodni aspekt tej ważnej dla nas tematyki. Celem niniejszego artykułu jest przeto rzucenie nieco światła na zawiłe procesy, rozgrywające się na obszarze sowieckiej strefy okupacyjnej, zorganizowanej od jesieni 1949 roku jako „Niemiecka Demokratyczna Republika" (NDR).

Przełomową datą w historii młodej, wschodnio-niemieckiej republiki ludowej był dzień 17 czerwca 1953 roku. Zapoczątkowany w dniu tym strajk i pochód demonstracyjny robotników, zatrudnionych przy budowie reprezentacyjnej Alei Stalina na peryferiach wschodniego Berlina, wyzwolił bunt robotników na obszarze całych wschodnich Niemiec, zwany w dalszym przebiegu — słusznie czy niesłusznie — niemiecką rewolucją czy powstaniem antykomunistycznym. Rewolucja, która w ciągu 24 godzin objęła wszystkie najważniejsze centra przemysłowe wschodnich Niemiec, trwała kilka dni i opanowana została dopiero w momencie, kiedy całkowita bezsiła policji niemieckiej zmusiła sowieckie władze okupacyjne do działania i przywrócenia przy pomocy czołgów ładu i porządku na ulicach miast niemieckich.

Bezpośrednim powodem wystąpienia robotników budowlanych z Alei Stalina była podwyżka norm wydajności pracy. Rewolucja została opanowana, ale robotnicy niemieccy odnieśli pewnego rodzaju zwycięstwo. Dekret o podwyżce norm został cofnięty. Prowodyrzy powstania zostali uwięzieni, generalna czystka objęła wszystkie organizacje i komórki partyjne, nie wyłączając Centralnego Komitetu i Politbiura partii. Autorytet władzy został jednak poważnie podważony. Robotnicy wschodnio-niemieccy ujrzeli w czasie akcji bezradność władców reżymu i niemoc policji. Rząd i partia uświadomili sobie naocznie, na jak kruchych podstawach zbudowany jest reżym sowiecki. Cała aparatura partyjna zawisła w powietrzu i zostałaby zmieciona, gdyby nie zewnętrzna interwencja sowieckich okupantów. Proces systematycznej i konsekwentnej sowietyzacji, prowadzony od roku 1945, został zatrzymany i rzekomy dorobek jego w znacznym stopniu z dnia na dzień unicestwiony. Na zgliszczach zdziesiątkowanego aparatu partyjnego, usiłuje czerwony dyktator wschodnich Niemiec Walter Ulbricht montować nową siatkę organizacyjną i przy pomocy nowych metod i środków kontynuować eksperyment budowy komunistycznej republiki niemieckiej.

Podniesienie norm wydajności było tylko zewnętrzną przyczyną strajku i rozruchów. Istotne powody masowego buntu robotniczego tkwiły znacznie głębiej. Do nich zaliczyć trzeba obok nieznośnego systemu policyjnego, terroru i bezprawia coraz większy wyzysk pracy robotniczej przez państwo-kapitalistę, niedostateczne płace, niepokrywające minimum egzystencji i coraz gorsze zaopatrzenie aprowizacyjne oraz brak artykułów codziennego użytku. Kierownictwo partii, a przynajmniej inteligentniejsi członkowie kierownictwa, którzy poza doktryną widzieli szarą rzeczywistość, zdawali sobie oczywiście sprawę z istniejących niedomagań i z narastającego niezadowolenia mas. Ich inicjatywie przypisać należy ogłoszenie w dniu 9 czerwca t.zw. „nowego kursu", mającego — w teorii przynajmniej — zwiększyć dostawę wsi do miast (przez ulgi dla prywatnej własności chłopskiej i zwrot ziemi tym, którzy uciekli na zachód i do pewnego określonego terminu powrócą) i przez zmianę planu gospodarczego zwiększyć produkcję przemysłu lekkiego.

„Nowy kurs" był jednak od samego początku pomyślany nieszczerze. Realniej oceniającym sytuację członkom Centralnego Komitetu udało się wprawdzie przeforsować zasadę zmiany dotychczasowej polityki gospodarczej, ale wykonanie „nowego kursu" znalazło się w rękach tępych i upartych doktrynerów w rodzaju generalnego sekretarza Ulbrichta, istotnego władcy komunistycznych Niemiec. „Nowy kurs" został ogłoszony i rozreklamowany. Jednocześnie jednak usiłowano w cieniu szumnie zapowiedzianych ulg i dobrodziejstw uzyskać dalsze świadczenia robotników na rzecz budowy socjalistycznej rzeczywistości. Z tego toku rozumowania wyłonił się dekret o podniesieniu norm wydajności pracy.

Reakcja mas pracujących była inna, aniżeli się spodziewano. Zapowiedź „nowego kursu" przyjęto jako objaw słabości. A kiedy bezpośrednio po tej zapowiedzi nastąpiło podwyższenie norm wydajności, uznano je jako prowokację w stosunku do robotników. Widząc niepewność w posunięciach władz, które co dopiero dały dowód swej słabości, odważono się na protest i demonstrację.

Pierwsze kroki demonstracyjne nie spotkały się z natychmiastową reakcją władz bezpieczeństwa. Dlaczego? — Były minister bezpieczeństwa Zaisser należał do zwolenników nowego kursu, mającego rozładować opozycyjne nastroje. Demonstracja, o której zresztą przypuszczał, że ją z łatwością opanuje, była początkowo dla niego wygodnym atutem dla rozgrywki z Ulbrichtem, którego nienawidził i którego doktrynerstwo uważał za główną przyczynę wrzenia i niezadowolenia społeczeństwa. Inspiratorem Zaissera w tej subtelnej grze przeciwko towarzyszowi partyjnemu był członek Centralnego Komitetu i Politbiura, naczelny redaktor głównego organu partyjnego „Neues Deutschland", Rudolf Herrnstadt, niewątpliwie najinteligentniejszy wśród niemieckiej starszyzny komunistycznej. Ale pozornie lokalna demonstracja, wynikła na tle zatargu o warunki pracy, rozprzestrzeniła się w ciągu 24 godzin na obszar całej NDR i przybrała charakter i rozmiary otwartego buntu przeciwko istniejącemu reżymowi. Dalsze wypadki potoczyły się już ponad głowami tych, którzy sądzili, że zdołają nimi kierować. Władza ludowa wschodnich Niemiec stanęła w obliczu klęski. Pomoc sowiecka stała się nieunikniona, mimo, że nie leżała ani w interesie okupanta, ani niemieckiej partii komunistycznej.

Niewyjaśniona jest dotychczas rola, jaką w związku z rewolucją i personalną rozgrywką pomiędzy grupą Zaisser-Herrnstadt odegrały wewnętrzne walki na Kremlu. Faktem jest, że na zebraniu Centralnego Komitetu SED w lipcu, na którym likwidowano Zaissera i Herrnstadta, Ulbricht, zarzucając szefowi bezpieczeństwa działanie na szkodę partii, przytaczał jako dowód m.in. tajemnicze rozmowy, jakie Zaisser prowadził na kilka dni przed rewolucją poza plecami pierwszego sekretarza partii z wysłannikami Berii. Rewolucyjne szczegóły te ujawnił stenogram owego dramatycznego posiedzenia Centralnego Komitetu, który tajemną drogą dostał się do rąk zachodnio-berlińskiej „Neue Zeitung" i przez nią ogłoszony został w kilka dni po sesji Komitetu.

Zwycięzcą (przynajmniej na razie) w wewnętrznych rozgrywkach partii pozostał Ulbricht. Żelazną ręką podjął generalną czystkę, która trwa do tej chwili i której pierwszą ofiarą stali się szef bezpieczeństwa i redaktor głównego organu partyjnego. Rudolf Herrnstadt był niewątpliwie najinteligentniejszą osobistością niemieckiej kadry partyjnej, ubogiej zresztą, jeśli chodzi o wybitniejsze indywidualności. Czystka w dalszych instancjach partyjnych objęła także przeważnie element intelektualistów i osób myślących samodzielnie i niezawsze ortodoksyjnie. Wyeliminowanie tego elementu z aktywnych szeregów partii zawiera niebezpieczeństwo, że „zjednoczona partia sacjalistyczna Niemiec" (SED) stanie się w jeszcze większym aniżeli dotychczas stopniu posłusznym narzędziem Moskwy i że — pozbawiona ludzi, myślących samodzielnie — zatraci całkowite poczucie rzeczywistości w ocenie perspektyw komunizmu w Niemczech.

Warto przy tej okazji przypomnieć kilka szczegółów biograficznych z przeszłości Herrnstadta. Już od wczesnej młodości, kiedy był współpracownikiem pisma niemieckiego „Berliner Tageblatt", należał konspiracyjnie do niemieckiej partii komunistycznej. Na zewnątrz oczywiście ukrywał swą przynależność do KDP (Kommunistische Partei Deutschlands), akcentując natomiast swoje prorosyjskie sympatie i propagując orientację „wschodnią" polityki niemieckiej. Był wówczas w bardzo bliskim kontakcie z politycznymi kołami ówczesnej Reichswehry, szczególnie z jej twórcą, gen. von Seecktem. Z jego ramienia jeździł potajemnie do Moskwy, konferując skutecznie z przedstawicielami czerwonej armii na temat wojskowego współdziałania obu państw.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych był Herrnstadt korespondentem „Berliner Tageblatt" w Warszawie, publikując co tydzień bardzo złośliwe i przesiąknięte jadem antypolskim korespondencie, zawsze inteligentnie ujęte i pełne „esprit", niespotykanego normalnie u niemieckich pisarzy.

Przypominam sobie taką korespondencję z lata 1931 roku, w okresie kanikuły warszawskiej, kiedy brak ciekawszych wydarzeń politycznych był powodem, że zamiast normalnego artykułu politycznego pojawił się jako korespondencja z Warszawy, felieton Herrnstadta pod tytułem: „Pod dachami Warszawy". Rozpisując się niezmiernie pochlebnie o świetnej kuchni warszawskiej i pierwszorzędnej restauracji „Simon & Stecki", delektował się szczególnie zupami polskimi. „Zupa grzybowa albo pomidorowa z restauracji Simona & Steckiego — czytamy w tym felietonie — podana w Genewie świadczyłaby znacznie bardziej o dobrej woli Polski, aniżeli mowa górnośląskiego wojewody Grażyńskiego." Była to aluzja do toczących się poprzednio obrad Rady Ligi Narodów w Genewie, która zajmowała się skargami niemieckiej mniejszości narodowej na Śląsku w sprawie rzekomych nadużyć w czasie wyborów sejmowych w jesieni 1930 roku.

Powstanie wschodnio-niemieckie zostało krwawo zlikwidowane, porządek został przywrócony. „Komisja Czystki", powołana przez partię działa nieprzerwanie od czterech miesięcy. Nowy szef bezpieki niemieckiej, Ernst Wollweber stara się w krwawym rzemiośle swoim zdystansować swego poprzednika Zaissera. Stosunki na obszarze NDR są jednak nadal naprężone. Wrzenie wśród ludności, szczególnie wśród robotników miejskich, trwa nieprzerwanie. Niemal co tydzień docierają do zachodniego Berlina fragmentaryczne wiadomości, świadczące o groźnych objawach niezadowolenia czy o niebezpieczeństwie nowego, jawnego buntu. Jeden nieopaczny krok może przeciągnąć strunę i wyzwolić nową rewolucję.

Rząd i partia zdają sobie z tego stanu rzeczy w pełni sprawę. Wiedzą, że nie mają poparcia w masach, że egzystują tylko dzięki terrorowi i obecności sowieckich władz okupacyjnych. Taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie, tym bardziej, że „Niemiecka Demokratyczna Republika" — o czym nigdy przy analizie sytuacji politycznej DDR nie należy zapominać — jest przede wszystkim bazą wypadową Rosji do opanowania całych Niemiec, do rozwiązania całokształtu niemieckiego problemu w duchu zamierzeń rosyjskich. Tu nie można — jak w innych krajach satelickich — spokojnie realizować budowy socjalistycznego ustroju, licząc na młodzież, która, wychowana w nowej rzeczywistości, ugruntować ma po latach dziesięciu czy dwudziestu komunistyczną formę rządów. We wschodnich Niemczech taktyka musi być bardzo elastyczna, nastawiona na ulegającą stałym zmianom koniunkturę polityczną i międzynarodową. Tu zbyt oczywisty stan niezadowolenia i chroniczna groźba jawnego buntu utrudnia lub zgoła uniemożliwia realizację jakichkolwiek koncepcji „ogólno-niemieckich".

Toteż pierwszym zadaniem partii — po dokonanej reorganizacji — jest próba rozładowania istniejącego naprężenia i niezadowolenia. Toteż „nowy kurs" — mimo że przy starcie jego poczyniono tak złe doświadczenia — trwa nadal i stara się nie tylko w teorii, ale rzeczywiście poprawić warunki egzystencji mas pracujących i zwiększyć ilość towarów konsumpcyjnych i żywnościowych na rynku. W ramach „nowego kursu" zarządzono ostatnio zniżkę podatku dochodowego i generalną obniżkę cen na żywność i inne artykuły codziennego użytku. Nie można negować, że zarządzenia te są bodaj pierwszymi, które dają ludności pewne realne korzyści.

Ale ludność, pełna nieufności i podejrzeń, przyjmuje każdą taką ulgę z niedowierzaniem i interpretuje je, słusznie zresztą, jako objaw słabości i niepewności reżymu. Ten stan rzeczy wymaga ze strony władzy zwiększonej czujności i powoduje, że każdy, najmniejszy nawet objaw krytyki spotyka się z brutalną reakcją policyjną. Wytwarza się tym sposobem rodzaj błędnego koła. Co gospodarcza ulga odpręży, to aresztowania i wyroki znów niwelują. Bilans ostateczny tego manewru jest — jak dotychczas — raczej negatywny.

W parze z tą próbą konsolidacji stosunków na obszarze wschodnich Niemiec idą jednak sugerowane przez Moskwę usiłowania skutecznego oddziaływania na zachodnie Niemcy. Wszystkie dotychczasowe próby, polegające przede wszystkim na podminowaniu stabilizacji politycznej zachodnio-niemieckiej republiki (poprzez działalność KPD w zachodnich Niemczech) nie dały absolutnie żadnego rezultatu. Klęska KPD i innych organizacji krypto-komunistycznych przy wrześniowych wyborach do parlamentu w Bonn są najlepszym tego dowodem.

Inaczej przedstawia się jednak sprawa w zakresie organizowania militarnej obrony Europy zachodniej w oparciu o armię niemiecką względnie europejską. Na tym odcinku polityka wschodnia (tj. Moskwy a nie NDR) ma do zanotowania bezspornie poważny sukces. Układ o armii europejskiej, mimo że podpisany został 18 miesięcy temu, nie wszedł dotychczas w życie i wiele jeszcze miesięcy upłynie, zanim układ paryski stanie się rzeczywistością (jeśli w ogóle wejdzie w życie). Armii zachodnio-niemieckiej do tej chwili w każdym razie nie ma. O to właśnie Moskwie chodziło. Ostateczne przeszkody do wejścia w życie układu militarnego zostały na skutek wyniku wyborów do parlamentu zachodnio-niemieckiego i do sejmu hamburskiego na odcinku niemieckim usunięte. Ale wejście w życie układu wymaga jeszcze zgody Francji i Włoch. Polityka Moskwy z niezmiennym uporem stara się temu przeszkodzić lub powstanie armii zachodniej co najmniej nadal odroczyć. Czas działa w tym wypadku na korzyść Rosji.

Polityka wschodnio-niemieckiego satelity musi być dopasowana do zasadniczego celu, przyświecającego Moskwie w zakresie spraw niemieckich. Różne oznaki wskazują na to, że taktyka Moskwy w tej dziedzinie uległa ostatnio pewnym modyfikacjom, wynikającym ze stanu rzeczy, jaki wytworzył się na terenie zachodnich Niemiec. Polityka moskiewska wyciąga praktyczne wnioski z faktów takich, jak klęska komunistów w czasie wrześniowych wyborów, usunięcie na odcinku niemieckim dotychczasowych przeszkód w zakresie remilitaryzacji (a narastanie przeszkód tych na odcinku francuskim) i wreszcie dobra koniunktura gospodarcza i wzrastający standard na obszarze republiki bońskiej.

Działalność zachodnio - niemieckiej KPD schodzi na plan drugi, liczyć się raczej należy z zejściem komunistów do podziemia, co zresztą ułatwiać może działalność dywersyjną. Wypowiedzenie się wyborców zachodnio-niemieckich za remilitaryzacją pociąga za sobą nasilanie propagandy nacjonalistycznej na wschodzie Niemiec i nawiązywanie do militarnej tradycji rosyjsko-niemieckiej. W czasie październikowych obchodów z okazji rocznicy bitwy pod Lipskiem mieliśmy klasyczne tego dowody. Propaganda wschodniego Berlina nawiązuje coraz częściej do tradycji Taurogów i Rapalla. Zwolnienie marszałka Paulusa i powrót jego do NDR uważać można jako zapowiedź dalszych posunięć w kierunku podsycania nastrojów nacjonalistycznych i militarystycznych w Niemczech. Jeśli się nie da uniknąć remilitaryzacji Niemiec, to Moskwa wolałaby w zachodnich Niemczech raczej suwerenną armię narodową, aniżeli niemieckie dywizje w ramach armii europejskiej.

Wysoki i stale podnoszący się poziom życia na obszarze zachodniej republiki każe wreszcie podnosić poziom życia i we wschodnio-niemieckiej republice, nawet jeśli podniesienie to odbywać się musi kosztem zwolnienia tempa sowietyzacji. W świetle tego, ostatnim dekretom o zniżce cen i obniżce podatków przypisać należy większe znaczenie od zwykłych tylko posunięć propagandowych. W tym też duchu interpretować należy ostatnią umowę zawartą pomiędzy NDR i Moskwą w sierpniu b. r., zawierającą znaczne i to realne, a nie tylko papierowe ustępstwa gospodarcze na rzecz wchodnich Niemiec. Wszystko wskazuje na to, że Rosja tym razem istotnie na serio myśli o podniesieniu poziomu życia w sowieckiej republice niemieckiej, że chodzi jej o wykazanie, że ustrój sowiecki niekoniecznie oznaczać musi trwałą pauperyzację mas pracujących. To wszystko są oczywiście na razie raczej plany i zamiary, których realizacja — nawet, jeśli jest istotnie szczerze zamierzona — napotykać będzie na olbrzymie trudności i przeszkody i odbić się może rykoszetem na polityce rosyjskiej w innych demokracjach ludowych. Całkowicie zaś niepewną pozostaje kwestia, czy, w jakim stopniu i kiedy polityka ta zbliżyć może Rosję do rozwiązania sprawy niemieckiej w duchu jej celów.

Artykuł niniejszy poruszył zaledwie kilka aspektów zagadnienia wschodnio-niemieckiego. Wyczerpanie bogatej tematyki wymagałoby znacznie więcej miejsca i bardziej wyczerpującej analizy. Artykuł ten pragnie raczej tylko zwrócić uwagę na „drugą stronę" medalu niemieckiego i zachęcić do większego aniżeli dotychczas poświęcenia uwagi na eksperyment, któremu poddaje się 18 milionów Niemców, mieszkających pomiędzy Polską a republiką bońską.

Problem „zjednoczenia" urósł do rozmiarów podstawowego kanonu polityki niemieckiej. W coraz większym stopniu podporządkowywana będzie polityka zachodnich i wschodnich Niemiec temu czołowemu wymogowi niemieckiej racji stanu. Przypomnienie tego jest szczególnie wskazane po ostatnich wyborach do parlamentu w Bonn. Większość narodu niemieckiego, zamieszkującego zachodni obszar Niemiec, wypowiedziała się w dniu 6 września za „zachodnią" orientacją, ale tylko dlatego, że w obecnej chwili uważa tę orientację za prowadzącą najszybciej do pełnej suwerenności, do armii, do roli potencjalnego „mocarstwa" w Europie i tym samym do możliwości prowadzenia własnej, niemieckiej polityki. Dalszy rozwój wypadków okaże dopiero, czy silne Niemcy wybiorą „zachodnią" czy też „wschodnią" orientację. Wybory wrześniowe nie oznaczają jeszcze ostatecznej decyzji w tej sprawie.

S. Czechanowski

TYDZIEŃ INTELEKTUALISTÓW KATOLICKICH

Od 8 do 14 listopada, w wielkiej sali „Mutualité" w Paryżu odbył się, piąty rok już z rzędu, Tydzień Intelektualistów Katolickich. W tym roku dialogi i referaty „Tygodnia" miały za wspólny temat „Świat nowoczesny a pojęcie Boga". W poszczególnych wieczorach zajmowano się pokolei następującymi zagadnieniami:

- Bóg w świecie dzisiejszym;
- Sens i wartość współczesnego ateizmu;
- Mentalność techniczna a obojętność religijna;
- Psychologia pogłębiona a pojęcie Boga;
- Bóg w literaturze współczesnej;
- Czy masy robotnicze zatraciły pojęcie Boga?
- Bóg jest żywy.

„Tydzień" zorganizowany został przez Zjednoczenie Intelektualistów Katolickich pod przewodnictwem kardynała Feltin. Brali w nim udział najwybitniejsi pisarze i działacze katolicy Francji, od sędziwego Claudela, Mauriaca i Ponsa, po dominikanina, ojca Loew, dokera w porcie marsylskim i przedstawiciela „księży-robotników", których losy ważyły się ostatnio w Watykanie. Olbrzymia sala nie mieściła słuchaczy, a poruszane zagadnienia odbiły się głośnym echem w prasie.

Jaka winna być postawa chrześcijanina wobec współczesnego świata? Czyżby pomiędzy chrześcijaństwem a nim istniał antagonizm nie do usunięcia? Czy rozdźwięk ten powstał dlatego, że w świecie tym nie ma miejsca na Boga lub że został On przezeń odepchnięty, czy też dlatego, że świat nowoczesny rażony jest niemocą, by Go poznać i przyjąć? A może świat ten nie jest gorszy ni lepszy niż zwykle? A może, obok nowych problemów, zdradza on tęsknotę i oczekiwanie na Boga? Świat dzisiejszy, jak widzimy, nie jest tutaj pojęciem historycznym, ale szerszym, tak jak je ujął Péguy mówiąc o „świecie tych, którzy nie wierzą w nic, tych, co nie mają zmysłu mistyki".

Jakby nie było, stwierdzić należy rodzaj renesansu duchowego i religijnego w połowie dwudziestego wieku. Człowiek nowoczesny szuka nie tyle prawd, co wartości. Wartości, czyli zbawienia człowieka. Ci, co Boga poszukują i ci, co Go odrzucają, poruszają się więc jakby w tej samej perspektywie. Jak to stwierdził Albert Beguin, w swoim odczycie o miejscu Boga w literaturze współczesnej, główne tajemnice wiary chrześcijańskiej są dzisiaj o wiele lepiej znane, niż temu lat pięćdziesiąt, lepiej nawet niż w wieku dziewiętnastym, tak katolickim z opinii. Świadczy o tym teatr, niesłychane i ogólne poruszenie tematami religijnymi, a zwłaszcza zjawienie się wielkiej literatury chrześcijańskiej, literatury „rewolucyjnej", której przyświecają cztery wielkie nazwiska „proroków". Tak nazwał Beguin Leona Bloy, pisarza Zielonych Świąt i Ducha Świętego, Claudela, poetę wiary i ewangelizacji świata, Péguy, poetę Narodzenia i Nadziei i Bernanosa, proroka Miłości, świadka Agonii Chrystusowej. Wszystkich czterech mieni on także „poetami Świętych Obcowania". Sprzeciwiają się oni samotności, w jaką spychał człowieka jansenizm zeszłych wieków (jansenizm pojmowany jest tutaj w znaczeniu bardzo specjalnym, jak to zaznaczył mówca z góry), który kazał mu się starać przede wszystkim o swoje własne zbawienie. Czterej „prorocy" głoszą, że zbawienie jest rzeczą wspólną.

Wśród innych podobieństw między czterema pisarzami, mówca podkreślił jeszcze oczekiwanie rzeczy ostatecznych, końca czasów. Ich kościół, to kościół Wielkiej Soboty, między Męką a Zmartwychwstaniem. Ale po tych czterech wielkich głosach nastał jakby „okres ciszy". W ciszy tej Malraux, Sartre i Camus roztaczają przed ludzkością straszne i kuszące obrazy pustyń, ruin i buntu, nieodwracalnej ludzkiej porażki. Beguin uważa, że nie należy się tym niepokoić. „Być może lepiej będzie, jeśli się nam ucieleśnią nasze demony". I zakończył cytatą jednego z krytyków na temat Dostojewskiego: „Zagadnienie Boga jest dzisiaj zagadnieniem człowieka".

Po tym literackim aspekcie zagadnienia ojciec Loew, dominikanin, zjawił się ze swojego portu w Marsylii, gdzie pracuje jako doker od lat dziesięciu. Jego kompetencje co do kwestii, którą omawiał: „Czy masy robotnicze straciły pojęcie Boga?", były niewątpliwe. Ojciec Loew wlał w teoretyczne rozważania cały zapał swojego dziesięcioletniego powołania. „Aby poznać Boga, towarzyszom moim brak swobody. Winny jest temu brak środków, bezrobocie lub odwrotnie, nadmiar nadgodzin, który okrawa życie. Jeżeli mamy przywrócić ludziom poczucie Boga, należy przede wszystkim przywrócić im poczucie człowieczeństwa. Względy ekonomiczne i pogoń za bogactwem dominują jednak. Nawet religia często nie bywa oazą, gdzie pieniądze nie odgrywają roli. A jednak Ewangelia, prawdziwe posłannictwo Chrystusa, nie straciła nic na swojej sile ofensywnej. ...Przepaść została przekroczona — to wielki cud działalności Katolickiego Zjednoczenia Młodzieży Robotniczej (J. O. C.). Do wspólnoty losu, jaki łączy dokera z Marsylii i dokera z Havru, włączeni są obecnie i chrześcijanie, jako chrześcijanie. I to ich stawia twarzą w twarz z marksizmem.

Ojciec Loew odmalował następnie środowisko, które miał sposobność poznać tak dotykalnie, jego walkę o sprawiedliwość, jego szlachetność, którą możnaby nazwać ewangeliczną, gdyby nie toczyła jej, jak rak, anty-ewangelia nienawiści. Marksista wydaje mu się przez swoje negowanie Boga, człowiekiem najbardziej z naszej epoki wołającym o zbawienie.

Wszelkiemu działaniu doczesnemu musi nadawać sens przekonanie, że jeden jest tylko Zbawiciel i jeden Kościół, którego należy się mocno „uczepić", aby nie ulec pokusie. „Bóg żywy, zakończył ojciec Loew, przeniknąć musi poprzez nas."

W seansie końcowym zabrał głos François Mauriac. „Przez tyle lat, odkąd mówimy o Nim, któż jest dla nas Bogiem?" — postawił pytanie sobie i słuchaczom. „Trudno mi sobie wyobrazić — ciągnął dalej — w jaki sposób dziecko, którym byłem, mogłoby pojąć Boga żywego bez Chrystusa. Tylko dlatego, że ktoś podobny do mnie, o sercu jak moje, zdolnym kochać i cierpieć, ktoś, z kim mogłem codziennie rozmawiać w sekrecie, że ten ktoś nauczył słów: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie", tylko dlatego dowiedziałem się i uwierzyłem, że jest w niebie nasz Ojciec, tylko dlatego dopuściłem myśl, że Istota niepojęta jest żywą Osobą."

W związku z indywidualnym naświetleniem jansenizmu przez Alberta Beguin, Mauriac powiedział: „Nie jestem już tak pewny, jak w mojej młodości, że należy ze zbytnim upodobaniem liczyć na ową kroplę krwi, przelaną szczególnie na naszą intencję. Nie jesteśmy członkami drżącej trzódki wybrańców. Syn Człowieczy przyszedł przede wszystkim szukać tego, co stracone i to zbawić. Żywy Bóg jest żywą miłością." Naśladować Go, znaczy więc kochać bliźniego. Tym bliźnim jest „cała klasa robotnicza, tak jak w czasie prześladowań nazistowskich była cała rasa żydowska."

Tydzień Intelektualistów Katolickich zamknięty został przez arcybiskupa Feltina. Radził on przede wszystkim cierpliwość, bo nie naszemu pokoleniu danym będzie ujrzeć tryumf Boga na świecie, ale żądał także wzmocnionej i prawdziwej wiary. Aby walczyć przeciwko zbyt ziemskiemu podejściu do stworzenia, wystarczy czasem paru księży, paru czynnych katolików, oddanych całkowicie Bogu, aby natychmiast wzbudzić w otoczeniu, najbardziej niechętnie uprzedzonym, milczący podziw, który pomału przemienia się w chęć naśladowania. I wreszcie arcybiskup Paryża zakończył: „Wydziedziczeni winni być przedmiotem zwiększonej troski. Obecność Boga ma się manifestować wśród nich przez ludzi świeckich, oczywiście, ale także przez księży, których promieniowanie, niekiedy nawet w bolesnym milczeniu, stanowi nieodparte wezwanie i obiecuje obfite plony."

Wtorkowy felieton Mauriaca w „Figaro" jest także echem „Tygodnia". Podkreśliwszy sukces, jakim cieszyły się tegoroczne konferencje, pisarz żali się na zbytnie zacieśnienie tematu. W roku przyszłym proponuje bardziej zasadnicze rozprawienie się z ateizmem współczesnym w jego trzech aspektach: nietscheańskim, marksistowskim i egzystencjalnym oraz przeciwstawienie mu nie tylko Boga żywego, ale Boga wcielonego. W istocie bowiem „jedno jest tylko pytanie, jakie stawia sobie każdy człowiek zrodzony na tej ziemi, skoro tylko zaczyna myśleć: życie jego jest-li przeznaczeniem? Ma ono kierunek, cel? Skąd bierze się człowiek i dokąd idzie? Jeśli powstał z niczego i w nicość się obróci, ma on do wyboru albo życie skoncentrowane na zaspokojeniu swoich apetytów, bez żadnych ograniczeń, albo też życie poświęcone postępowi ludzkości i rozumnemu wykorzystaniu planety. A gdyby jednak ten cud, jakim jest przecież pierwszy lepszy człowiek, zdradzał jego początki? Gdyby światło w oczach nowonarodzonego było promieniem odbitym z ogniska, którego nie widzimy? I gdyby miłość sama, żądza posiadania drugiego człowieka, która posuwa się aż do szaleństwa i aż do śmierci, była tak tragicznie niewspółmierna do swego przedmiotu, że dawałaby nam pojęcie o innym posiadaniu i o innej miłości? Gdyby myśl, myśl Nietschego, myśl Marksa, myśl Sartra, samym faktem swojego istnienia rujnowały materialistyczne ujęcie świata? Gdyby ich przeczący geniusz dawał świadectwo o Tym, którego istnieniu zaprzeczają? ...A jeżeli istnieje Bóg, ta „wieczna udręka ludzi", cóż możemy wiedzieć o Nim? Podejrzewamy Jego istnienie dzięki refleksom? Objawił się wprost? W ten sposób bardziej bezpośrednio, niż w tym roku możnaby podejść do tajemnicy Wcielenia i do dwojakiego rodzaju świadectw o nim: Chrystusa z jednej strony i świadectwa mistyków z drugiej..."

TRZEJ BRACIA = 20 MILIONÓW NAKŁADU

„Observer" podaje ciekawe szczegóły o jednej z „prasowych" rodzin brytyjskich, mianowicie o braciach Cudlipp. Jeden z tych braci, Reginald Cudlipp, został właśnie redaktorem pisma niedzielnego „News of the World", bijącego ponad 8 milionów egzemplarzy, drugi z braci, Percy, zrezygnował właśnie po trzydziestu latach z redagowania dziennika Labour Party „Daily Heralda" (nakład ponad 2 miliony). Najmłodszy z braci, Hugh Cudlipp, jest kierownikiem redakcji „Daily Mirror" (ponad 4 i pół miliona) i „Sunday Pictorial" (ponad 5 milionów).

Słowem bracia Cudlipp w pewnym sensie „zmonopolizowali" dzienniki o najwyższym nakładzie nie tylko w W. Brytanii, ale i w całym świecie. Pochodzą oni z Cardiffu, gdzie ojciec ich był komiwojażerem. Każdy z nich robił karierę prasową zupełnie na własną rękę. Percy i Hugh są lewicowcami, Reginald z „News of the World" deklaruje swą całkowitą apartyjność. Oryginalnością odznacza się Hugh Cudlipp z „Daily Mirror", najpoważniejszy jest Percy, dotychczasowy redaktor „Daily Herald".

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 13 grudnia 1953.

PROTEST

TO BE SENT TO THE WARSAW GOVERNMENT

In the name of the fifty-eight million Catholics of the British Commonwealth and of the English-speaking world, we desire to protest most strongly against the recent arrest and internment of His Eminence Cardinal Wyszynski, Archbishop of Gniezno and Warsaw and Primate of Poland.

This unjustifiable and sacrilegious assault upon a great religious leader, who has performed outstanding services to the Polish nation, has outraged the conscience of the freedom-loving peoples of the world, Catholic and non-Catholic alike.

This latest attack upon religious freedom by the Warsaw Government, following at is does upon the arrest and imprisonment of bishops, priests, religious and members of the Catholic laity, coupled with the closure of schools, the confiscation of ecclesiastical property and the suppression of the Catholic press, is in direct contravention of fundamental principles of justice, of human rights and of the Charter of the United Nations.

We therefore demand that full liberty for the exercise of his office be restored to the Cardinal Primate and that the Warsaw Government take immediate steps to grant full religious freedom to the people of Poland.

SIGNED:

† **Bernard Cardinal Griffin**, Archbishop of Westminster.
(on behalf of the Hierarchy of England & Wales)
† **James Cardinal McGuigan**, Archbishop of Toronto, and
† **Paul Emile Cardinal Léger**, Archbishop of Montreal.
(on behalf of the Hierarchy of Canada)
† **Norman Cardinal Gilroy**, Archbishop of Sydney.
(on behalf of the Hierarchy of Australia)
† **Valerian Cardinal Gracias**, Archbishop of Bombay.
(on behalf of the Catholic Bishops Conference of India)
† **John Cardinal D'Alton**, Archbishop of Armagh, Primate of All Ireland
(on behalf of the Hierarchy of Ireland)
† **Francis Cardinal Spellman**, Archbishop of New York.
† **James Cardinal McIntyre**, Archbishop of Los Angeles.
† **Richard Cushing**, Archbishop of Boston.
(N.B. The American Hierarchy issued its own Statement of Protest at the end of November.)
† **Gordon Gray**, Archbishop of St. Andrews & Edinburgh.
(on behalf of the Hierarchy of Scotland)
† **Michael Gonzi**, Archbishop of Malta.
† **Peter McKeefry**, Coadjutor-Archbishop of Wellington.
(on behalf of the Hierarchy of New Zealand)
† **Owen McCann**, Archbishop of Capetown.
(on behalf of the Hierarchy of the Union of South Africa)
† **William Porter**, Archbishop of Cape Coast.
(on behalf of the Hierarchy of the Gold Coast)
† **John McCarthy**, Archbishop of Nairobi.
(on behalf of the Hierarchy of East Africa)
† **Astone Chichester**, Vicar Apostolic of Salisbury, S. Rhodesia.
† **George Weld**, Vicar Apostolic of British Guiana.

KARD. GRIFFIN O ZŁEJ PRASIE

Arcybiskup Westminsteru kardynał Griffin wydał na Adwent list pasterski, w którym ostro wystąpił przeciw demoralizacji, szerzonej przez część prasy, w szczególności przeciw niektórym pismom niedzielnym.

„Właśnie rok temu — czytamy w liście pasterskim — wyraziliśmy po raz pierwszy troskę o pewne odłamy prasy niedzielnej. Wiele gazet, jak się zdaje, zatraciło wszelkie poczucie moralności publicznej, toteż zwróciliśmy się do wszystkich przyzwoitych ludzi, by wstrzymali się od dopuszczania tych szkodliwych materiałów do swych domów. Nalegaliśmy na społeczeństwo, by przez odmowę nabywania tych gazet pokazało ludziom za to wszystko odpowiedzialnym, że nie pozwoli na obrażanie swej inteligencji i moralności.

„Wolność prasy jest jedną z naszych najcenniejszych tradycji. Musimy jednak stale mieć się na baczności, by ta wolność nie była nadużywana i by nie stała się swawolą.

„Posiadanie władzy wpływania na umysły pociąga za sobą ogromną odpowiedzialność: odpowiedzialność za dawanie wyrazu prawdzie, odpowiedzialność za wstrzymanie się od ogłaszania materiału, który może być szkodliwy dla poziomu moralnego czytelników.

„Jest obowiązkiem wszystkich uczciwych mężczyzn i kobiet wykazać, że nie są skłonni nabywać gazet, zawierających materiał nieprzyzwoity, choćby w innych dziedzinach doniesienia i artykuły tego pisma były doskonałe. Poparcia należy udzielać raczej tym pismom, które odmawiają dostosowywania się do niższych gustów i starają się pod każdym względem utrzymywać najwyższy poziom prawości."

W zakończeniu kardynał Griffin wytknął nawet niektórym pisarzom katolickim, że grzeszą przeciw tym zasadom.

„Te same zasady, które stanowią o moralności prasy — czytamy w liście pasterskim — mają zastosowanie i do literatury. Ogłasza się dzisiaj wiele powieści, które odznaczają się zupełnym lekceważeniem elementarnych zasad przyzwoitości.

„Nie ma usprawiedliwienia dla ogłaszania materiału, który nawet nie jest wprost niemoralny, ale dostarcza sposobności do grzechu dużej większości czytelników. Jest smutną prawdą, że pewna ilość pisarzy katolickich popadła w ten błąd.

„Wzywamy tych właśnie pisarzy katolickich, których zasługi literackie są niezaprzeczone, by dobrze przemyśleli, czy talenty ich nie mogłyby być użyte w lepszy sposób, bardziej zgodny z wielkimi tradycjami literatury chrześcijańskiej."

PISARZE POLSCY O T. S. ELIOCIE

We wtorek dnia 1 b.m. odbył się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie wieczór literacki, poświęcony twórczości T. S. Eliota, zorganizowany przez Zw. Pisarzy na Obczyźnie. Wieczór ten przyniósł dwie miłe niespodzianki. Po pierwsze dopisała publiczność, po drugie prelegenci mówili na ogół do rzeczy, chociaż może trochę za długo.

Publiczność dopisała, pomimo, że w pobliżu odbywała się inna impreza literacka o charakterze bardziej rozrywkowym. A jednak wielu emigrantów postanowiło zajrzeć poza mury polskiego getta, usłyszeć coś o poecie, dramaturgu, krytyku i myślicielu bądź co bądź elitarnym. Pośród zebranych widziało się uderzająco dużo młodych twarzy i nawet — o dziwo! — młode a ładne kobiety. Co prawda, w czasie krótkiej przerwy złośliwi szeptali po kątach, że te młode a ładne kobiety interesowały się nie tyle Eliotem, co jednym z prelegentów.

Że prelegenci mówili do rzeczy, zdumiewa, ponieważ Eliot napisał pięć sztuk, około stu poematów i prawie pół tysiąca essejów, przy czym każda z tych pozycji ma poważny ciężar gatunkowy. Mówców było czterech — pp. Jerzy Pietrkiewicz, Zdzisław Broncel, Wojciech Gniatczyński i Tymon Terlecki — a czasu mało, można się więc było spodziewać, że będą musieli ograniczyć się do nic nie znaczących ogólników. Ale tak nie było.

Jerzy Pietrkiewicz mówił o poezji Eliota. W swej niezmiernie ciekawej prelekcji podkreślił, że do zrozumienia poezji Eliota trzeba znać Biblię i rozumieć mechanizm średniowiecznej alegorii, składającej się z czterech „pięter", czterech warstw. Poruszył on także sprawę przekładów Eliota. Wskazał na to, że tłumaczenie linijki po linijce jest fałszowaniem oryginału, że poezja Eliota jest bez sensu, jeżeli oddzielić od niej studnie asocjacji, które otwierają się za każdym angielskim wyrazem. Pietrkiewicz nie rzucił żadnych nazwisk polskich tłumaczy Eliota, zdawał się jednak sugerować, że m. in. przekład „The Waste Land" Miłosza, jaki ukazał się w „Kulturze", jest nieporozumieniem. (To nie jest jeszcze jednym kamieniem w ogródek Miłosza. Autor niniejszej notatki uważa Miłosza za bardzo dobrego poetę i równocześnie zgadza się z sądem, który powyżej przypisuje Pietrkiewiczowi.) Byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną, gdyby prelekcja Pietrkiewicza ukazała się drukiem.

Jako drugi mówił Zdzisław Broncel. Tematem jego rozważań było dramatopisarstwo Eliota. Broncel mówił ze swą znaną łatwością i swadą, niektóre jego tezy są jednak nie do przyjęcia. Przede wszystkim Eliot nie ma nic wspólnego z kalwinizmem, który imputował mu prelegent. Podstawą, conditio sine qua non kalwinizmu jest predestynacja, o której u Eliota nie ma mowy. Tyle co do doktryny. A jeżeli chodzi o „atmosferę", „nimb" czy „nastrój" religijny — są to pojęcia zbyt luźne, by na nich się opierać w krytyce. Wreszcie Broncel nie poruszył sprawy chyba najważniejszej, bo nic nie powiedział o tym, że Eliot usiłuje stworzyć nowy dramat poetycki, przy czym nacisk tutaj znajduje się na wyrazach „nowy" i „poetycki". Wyraz temu dawał Eliot wielokrotnie, m. in. w „Poetry and Drama". Warto było także zwrócić uwagę na powiązania między Eliotem a teatrem francuskim. I co oznacza stwierdzenie, że teatr Eliota jest przeciwieństwem teatru greckiego, od którego zresztą teatr np. Szekspira jest przecież o wiele dalszy? Przemówienie p. Broncla było najdłuższe.

Prelekcja Wojciecha Gniatczyńskiego, przeciwnie — była najkrótsza. Mówił on o krytyce literackiej Eliota. Wskazał na wpływy Eliota w Ameryce i nakreślił tło amerykańskiej „nowej krytyki", której współtwórcą był Eliot. Mówił także o związku między filozofią a poezją oraz o języku poetyckim, tak jak problemami tymi zajmuje się Eliot.

Odczyt Tymona Terleckiego nacechowany był umiarem tego pisarza. Mówiąc o działalności publicystycznej Eliota podał ogromnie dużo ciekawych informacji z jego życia, podkreślił mądrość polityczną Eliota i jego zrozumienie dla sprawy Polski, oraz przedstawił słuchaczom zrąb skomplikowanej a podstawowej teorii tradycji Eliota.

Na zakończenie Tola Korian recytowała przekłady poezji Eliota. Maestrią zabłysnęła w „Grze w szachy" z poematu „The Waste Land". Słuchanie jej było nie tylko przyjemnością; było także lekcją, jak należy sensownie recytować poezję, tak by nie uronić nic z jej całego znaczenia.

Prof. Stroński nigdy jeszcze nie przewodniczył źle, sądząc jednak po wieczorze Związku Pisarzy — znajduje się on u szczytu swej formy. To, co mówił, było krótkie, dowcipne i kulturalne.

W sumie — wieczór udany, właściwie pod każdym względem. Słuchacze wyszli zmęczeni, to prawda, ale zmęczeni myśleniem i skupieniem. Wieczór zakończył się bardzo późno, tuż przed godziną 11. Trwał długo. Ale czy mógł być krótszy? Chyba nie.

t. ś.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

HELLENIZM I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY. W swym uwielbieniu hellenizmu prof. Gilbert Murray, nestor angielskich badaczy świata starożytnego, bliski jest bardzo świetnemu uczonemu polskiemu Tadeuszowi Zielińskiemu. Ostatnio ukazało się drukiem sześć prelekcji prof. Murraya, które wygłosił on dla BBC i „Radio-Diffusion Française". Wydawcą jest firma Allen and Unwin (cena 5/-).

Zdaniem prof. Gilberta Murraya, trzy były ośrodki, które odegrały czołową rolę w kształtowaniu się naszej cywilizacji: Ateny, Rzym i Jerozolima. Wpływ rzymski jest najbardziej widoczny, w rzeczywistości jednak źródłem jego jest całkowicie Grecja; jeśli zaś chodzi o wpływ żydowski, to stał się on ważny dopiero z chwilą, kiedy wszedł w kontakt z myślą grecką. Tak więc konkluduje Murray, Grecji, a w szczególności Atenom, zawdzięczamy wszystko.

Z tym dosyć skrajnym ujęciem polemizuje recenzent „Times Literary Supplement". Grecja prof. Murraya — pisze on — jakby można sądzić, przyszła na świat od razu całkiem gotowa, niby Pallas Atene. Murray nie uwzględnia zupełnie wpływów wschodnich, które pomogły miastom jońskim do stania się pionierami cywilizacji klasycznej, podobnie zresztą zignorowany został wpływ etruski na Rzym. W rzeczywistości geniusz twórczy Greków, którym Murray słusznie się tak zachwyca, jest w dużej mierze wynikiem faktu, że Grecy byli zawsze eklektykami w najlepszym znaczeniu tego słowa, toteż nie można traktować cywilizacji greckiej jako całkiem izolowanego fenomenu. Prof. Murray ma głęboki podziw dla greckiego miasta-państwa jako dla organizacji doskonale liberalnej, ale nigdy nie wspomina o niewolnictwie, które stanowiło jej część bardzo zasadniczą. Chwali on brak imperialistycznych ambicji u tych miast-państw, potem jednak przyznaje, że Ateny, najidealniejsze z nich wszystkich, uprawiały drapieżny imperializm. Okres hellenistyczny po Aleksandrze, kiedy Grecja zbliżyła się ze Wschodem ściślej niż kiedykolwiek przedtem, co miało głęboki wpływ na późniejsze procesy cywilizacyjne, wspomniany jest tylko w związku ze św. Pawłem.

„Hellenizm prof. Murraya — konkluduje anonimowy recenzent — za dobry jest, by był prawdziwy, a szkoda, bo jego tezy zasługują na to, by były studiowane z respektem".

ZGON O'NEILLA. W Bostonie zmarł dnia 28 listopada Eugene Gladstone O'Neill, dramaturg amerykański, którego stanowisko w świecie teatralnym Stanów Zjednoczonych porównywano z pozycją G. B. Shawa w Wielkiej Brytanii. Porównywanie to szwankowało o tyle, że O'Neill był w dziedzinie teatru radykalnym, omal rewolucyjnym eksperymentatorem, czego o Shawie powiedzieć nie można.

O'Neill przeżył lat 65. Urodził się w r. 1888 w Nowym Jorku jako syn aktora i miał młodość burzliwą. Kolejno próbował różnych zajęć: był marynarzem na statku handlowym, poszukiwaczem złota, aktorem i reporterem. W wędrówkach swych wiele czasu spędził w Ameryce Środkowej i Południowej. Powrócił później na dalsze studia w uniwersytecie Harvard i napisał parę jednoaktówek. Pierwsza jego sztuka pełnej długości ukazała się w r. 1919. Reputację jego ustaliły dwa utwory. „Beyond the Horizon" i „The Emperor Jones". Ogółem ogłosił około czterdziestu sztuk scenicznych. W r. 1936 otrzymał nagrodę literacką Nobla. Od tego czasu nie wyprowadził na scenę żadnej nowej sztuki z wyjątkiem „The Iceman Cometh" — rzeczy, która spotkała się z przyjęciem bardzo krytycznym.

Najlepszą sztuką O'Neilla jest niewątpliwie „Mourning Becomes Electra" (wystawiona w r. 1931), która wątek tragedii Ajschylosa przenosi na grunt amerykanski. Duży rozgłos zdobyła sobie także „Anna Christie" (1922), oraz „Strange Interlude" (1927).

O KSIĄŻCE MIŁOSZA. „The Listener" omawia książkę Czesława Miłosza „The Captive Mind", która ukazała się niedawno w tłumaczeniu angielskim nakładem firmy Secker and Warburg w Londynie.

Zdaniem recenzenta, jest to książka ważna nie dlatego, że dostarcza nowych informacji, ale dlatego, że daje ona nowy wgląd w sytuację i zagadnienia państw Europy Wschodniej. „Z wyjątkiem Czechosłowacji — czytamy w recenzji — żadne z tych państw nie zaznało demokracji politycznej w zachodnim znaczeniu tego słowa, a niewymowne okrucieństwa okupacji hitlerowców — przedstawicieli Zachodu — nie tylko zniszczyły większość instytucji przedwojennych i zmasakrowały ich obsadę ludzką, ale także unicestwiły model czy ideał, do którego ludzie, pozostali przy życiu mogli tęsknić i który wydawał się im godny poświęcenia ich życia i wysiłków. Nihilizm hitlerowski pozostawił polityczną próżnię, a rządy frontów ludowych, zainstalowane tam przez Rosjan zaraz po wyswobodzeniu-okupacji, wypełniły tę próżnię ku ogólnemu zadowoleniu."

Omal co słowo — to nieprawda. Niezrównane w tym zakresie jest zwłaszcza twierdzenie, że społeczeństwa krajów Europy Środkowo-Wschodniej — w szczególności zaś społeczeństwo polskie — widziały w hitlerowcach „przedstawicieli Zachodu" lub, że narzucenie reżymów komunistycznych wywołało w tych społeczeństwach zadowolenie.

W zakończeniu recenzent konkluduje, że jeśli Zachód spodziewa się wygrać „walkę o dusze ludzkie" wśród inteligencji krajów satelickich Europy Wschodniej, to nie wystarczy sam „jałowy anty-komunizm" ani gloryfikacja technologii zachodniej, „która dla tych słuchaczy czy czytelników oznacza hitleryzm". „Zachód musi ofiarować filozofię, zespół wartości i styl życia, który będzie miał przynajmniej tę samą co najmniej intelektualną siłę atrakcyjną, co materializm dialektyczny".

Wadliwość tego sformułowania jest znów aż nadto widoczna. Prawdziwe jest tylko stwierdzenie, że Zachód, by skutecznie przeciwstawić się komunizmowi, musi dawać w dziedzinie ideowej więcej niż dotychczas. Dotyczy to jednak komunizmu w skali światowej, a nie wyłącznie krajów Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie materializm dialektyczny ma niewątpliwie oparcie znacznie słabsze niż np. we Francji dzisiejszej.

STUDIUM O BAUDELAIRZE. Angielski krytyk katolicki Martin Turnell ogłosił obszerne studium o Baudelairze i jego „Kwiatach grzechu" („Baudelaire", Hamish Hamilton, cena 21/-). Jest to niewątpliwie najlepsza, jak dotąd, oryginalna praca o tym poecie w języku angielskim.

„Poezja Baudelaire'a — pisze Turnell — jest obrazem ogólnego załamania się tradycyjnych stosunków: stosunku między Człowiekiem a Bogiem, co daje świat bez Odkupienia; stosunku między Człowiekiem a Człowiekiem, co przynosi rozpad społeczeństwa na anonimową masę „wygnańców"; stosunku między Mężczyzną a Kobietą, gdyż fragmentarycznej okaleczałej religii towarzyszy fragmentaryczna okaleczała miłość; wreszcie stosunku między różnymi właściwościami osoby ludzkiej — a to przynosi zniszczenie samego siebie".

Mimo to jednak, zdaniem Turnella, Baudelaire nie pozostawił po sobie wrażenia czczości i rozdźwięku. Dał on „jednolitą wizję podzielonego świata".

WYSTAWA AUTOGRAFÓW I DRUKÓW Z WIEKÓW XVI-XIX W ZBIORACH POLISH RESEARCH CENTRE

Od dnia 4 grudnia do 22 grudnia br. w godzinach między 4 a 8 będzie otwarta wystawa zbiorów Polskiego Ośrodka Badań, zorganizowana przez kierowniczkę biblioteki mgr. R. Matłachowską.

Wystawione będą zbiory autografów królów polskich oraz druki polskie, bardzo rzadkie z XVI, XVII i XVIII wieku. Osobnym działem będą anglopolonica z XVII i XVIII wieku oraz anglo-polonica z czasów Wielkiej Emigracji. Obficie reprezentowany będzie dział wydawnictw Wielkiej Emigracji z uwzględnieniem przede wszystkim terenu angielskiego i „The Literary Association of Friends of Poland". Osobnym działem będą wycinki z prasy angielskiej z okresu powstania styczniowego oraz ulotki, odezwy i rozkazy Rządu Narodowego z 1862/63.

TEKA RYSUNKÓW MARIANA BOHUSZA-SZYSZKI

Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego wyda w najbliższym czasie **TEKĘ RYSUNKÓW MARIANA BOHUSZA-SZYSZKI.**

Teka zawierać będzie 16 rysunków i poprzedzona będzie przedmową pióra Stefanii Zahorskiej.

Plansze, tłoczone na luźnych, pięknych kartonach „Curzon Cover" form 10 × 15 cali, umożliwią nabywcom estetyczną dekorację ich mieszkań. Wysoką wartość artystyczną opracowania graficznego i druku zapewnia powierzenie wykonania wydawnictwa Oficynie Stanisława Gliwy.

Społeczność Akademicka U.S.B. niniejszym ogłasza przedpłatę na powyższe wydawnictwo, zapewniając osobom, które je nabędą przed ukazaniem się w druku następujące przywileje:

1) zaopatrzenie wszystkich plansz we własnoręczny podpis autora;

2) wytłoczenie na nabytym egzemplarzu nazwiska zgłaszającego się w przedpłacie nabywcy;

3) otrzymanie Teki w pierwszej kolejności po jej ukazaniu.

Nakład ukaże się w ograniczonej ilości egzemplarzy w wersji polskiej i angielskiej; w wypadku zamawiania egzemplarza w języku angielskim należy to wyraźnie zaznaczyć w zamówieniu.

Cena Teki w przedpłacie wynosi £ 1.0.0. Zamówienia należy kierować na adres: Mr. A. Urbański, 3, St. Mark's Terrace, Peel Rd., London, N.W.6.

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

W dniu 12 grudnia odbędzie się w Londynie Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R. P.

Zjazd poprzedzony będzie zebraniem, na którym wybitni dziennikarze amerykańscy i zachodnio-europejscy oraz przedstawiciele wolnej prasy Europy Środkowo-Wschodniej przeprowadzą dyskusję na temat „Europa Wschodnia i Zachodnia".

Oczekiwane jest przybycie na Zjazd delegatów Syndykatów poza Wielką Brytanią.

W imieniu ustępującego Zarządu sprawozdanie złoży prezes B. Wierzbiański.

Wydział Wykonawczy Związku wystąpi z szeregiem istotnych wniosków organizacyjnych, m. in. w sprawie metod przyjmowania aplikantów i członków Związku podczas pobytu na emigracji.

Zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu z r. 1951, członkowie Związku, którzy nie przybędą na Zjazd, mają prawo delegacji swego głosu.

NOTATKI

CZY RADIO sprzyja twórczości literackiej, czy też jej szkodzi? Szkodzi oczywiście. W dziedzinie twórczości pisarskiej panuje to samo prawo, co i w innych dziedzinach duchowych: „przeciwieństwa lgną do siebie". Inżynier okrętowy nigdy nie będzie majstrował poza godzinami służbowymi modelów statków, natomiast pasjami będzie uprawiał róże albo puszczał latawce. Ale zgarbiony urzędnik roi cudne sny o morzu i puszcza w ruch na sadzawkach misterne okręciki.

Pisarze bywają niezłymi bankowcami, lekarzami, farmerami, rzadko jednak łączą piśmiennictwo z pokrewną gałęzią — dziennikarstwem. Jeżeli to czynią, biada im. Dziennikarstwo, zarówno gazetowe, jak i radiowe, zabija twórczość, wyjaławia talent, paraliżuje zdolność pisarską.

Chlubna jest działalność Radiostacji Wolnej Europy, ale machina ta wyssała jak upiór wszystkie siły twórcze z takich pisarzy, jak Zofia Kossak, Tadeusz Nowakowski, Gustaw Herling Grudziński. Zniszczyła również teatr polski w Londynie, zabierając Wacława Radulskiego do Monachium i biorąc w pacht talent Leopolda Kielanowskiego.

Ze zgrozą tedy traktujemy pogłoskę, iż do Monachium płynie pod pełną parą Czesław Straszewicz. Nie będzie już nowych „Turystów z bocianich gniazd". Radio, to idealny „kociołek" dla pisarzy. „Kociołek w Angielskim Ogrodzie".

W ZWIĄZKU Pisarzy powiał nowy duch. Po bardzo udanym wieczarze Eliotowskim odbędzie się wieczór poświęcony twórczości Rabelais'go. Dalsze inicjatywy obloką się w realne kształty po Nowym Roku. Wśród nich sensacyjnie się zapowiada „Wieczór tematów drażliwych", reżyserowany przez Michała Sambora.

Związek ufundował skromną nagrodę dla krytyka i bardzo roztropnie termin jej przyznania wyznaczył za rok.

Związek Pisarzy wreszcie przygotowuje książkę zbiorową w stulecie śmierci Mickiewicza, która przypada w przyszłym roku. Księgę zbiorową o charakterze naukowo-filologicznym opracować ma również Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie.

JAKIEGO słowa najczęściej używają Polacy na emigracji? Niewątpliwie: Jałta i pochodnych w rodzaju Jałtańczyk itp. Któż to jest Jałtańczyk? Osobnik stojący na stanowisku postanowień jałtańskich. Czy wśród emigracji polskiej istnieją Jałtańczycy? „Czynni" z pewnością nie. Ale istnieją „byli Jałtańczycy".

Aliści Jałtańczycy to nie tylko Polacy. Układ jałtański podpisały m.in. rządy brytyjski i amerykański. Ponieważ zaś rząd J.K.M. stoi po dziś dzień twardo na stanowisku Jałty, można więc śmiało stwierdzić, że każdy lojalny obywatel brytyjski jest Jałtańczykiem. Nawet, jeśli jest polskiego pochodzenia.

J. B.

NUMER GWIAZDKOWY

W przyszłym tygodniu ukaże się z datą 20-27 grudnia 1953 10-stronicowy, bogato ilustrowany NUMER GWIAZDKOWY „ŻYCIA". Będą w nim zamieszczone m. in. prace i utwory następujących pisarzy:

Feliksa Bohdanowicza, O. I. M. Bocheńskiego, O.P., P. Claudela, Marii Danilewiczowej, Mateusza Glińskiego, Wacława Grubińskiego, Józefa Jasnowskiego, Józefa Łobodowskiego, T. Mertona, ks. Waleriana Meysztowicza, Beaty Obertyńskiej, ks. Karola v. Oosta, O. S. B., Bronisława Przyłuskiego, Michała Sambora, Lecha Sawickiego, Franciszka Strzałki, Jana Wepsięcia, ks. Marcina Wojciechowskiego oraz pełny przekład apokryficznej „Protoewangelii Jakuba" pióra Zofii Romanowiczowej. CENA NUMERU 2/6.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. . Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d. kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y : a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku ameryańskiego: c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E Ń : 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50 % drożej, na stronie tytułowej — 100 % drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro N. Alem, 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella"** Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P.M.K.**, Schorsmolenstraat, 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers Suite**, 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13 B), München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gdyf Publications"** — 615 Henry Street, Utica N.Y. oraz **M. Kijowski** — 13171 McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 83, East 22nd Street, Bayonne, N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave. Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme Z. Bułhak-Jelska** — via Salaria 300 C, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.